Nr. 62. Lwów — Czwartek dnia 16 Marca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Lubina M. Eutropiusza
Jutro: św. Gertrudy P. Gerazyma

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 20
Zachód „ 5 m. 59

Długość dnia godzin 11 min. 39
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Skutki zaburzeń w Królestwie Polskiem.

Niepomyślne wiadomości nadchodzą od deputacyi, która pojechała do Petersburga starać się o życzliwe dla naszego społeczeństwa załatwienie sprawy szkolnej, wywołanej znanym strejkiem młodzieży. Deputacya przedstawiła rządowi nader skromne życzenia, bo mianowicie tylko takie: nie karać dzieci za strejk, gdyż wszelka kara spadnie wyłącznie na rodziców, a oni przecież nic nie są winni po prostu dlatego, że cały system szkolny opierał się na dążeniu do pozbawienia rodziców wszelkiego wpływu na dzieci; przyznać językowi polskiemu choć część tych praw, jakie słusznie mu się należą w szkole; usunąć ograniczenia, którym w szkołach podlegają uczniowie wszystkich wyznań i narodowości, z wyjątkiem prawosławnych i lutrów; wreszcie rozszerzyć na Królestwo moc carskiego ukazu o zbliżeniu szkoły do rodzin, to znaczy, powoływać rodziców do profesorskich narad nad uczniami. Petersburscy dygnitarze nie chcą uwzględnić żadnego z tych życzeń. Ich łaska nie sięga dalej, jak do postanowienia, że wszystkie szkoły będą otwarte, ale nic zgoła w nich się nie zmieni, nadto zaś ci uczniowie, którzy agitowali za strejkiem, będą wydaleni, inni, mniej winni, muszą wnieść podania o przyjęcie ich do zakładu, opłacić wpisowe, poddać się wstępnemu egzaminowi i w końcu może doznać odmowy, bo tyle jeno dzieci można przyjąć, ile będzie wolnych miejsc. Wiadomo zaś, że w całej Rosyi szkół tak mało, iż kandydaci do nauk po lat kilka czekają na wakans, który się gdziekolwiek otworzy. Być zatem może, iż dla warszawskich studentów miejsc zabraknie, bo zgłoszą się kandydaci z innych naukowych okręgów.

Oto cały skutek strejku szkolnego. Po brawurze, zgoła nie obliczonej, czy bodaj w małej części może mieć powodzenie, przyszły straty materyalne, gorzkie łzy wielu ubogich rodziców, którzy może jedyną swą nadzieję widzieli w pomocy dzieci, kiedy dadzą im wykształcenie, zwichnięte życie wielu młodzieńców i wreszcie dla całego kraju — upokorzenie!

Kraj nie jest winien już dlatego, że go spętano tak mocno, aby nigdy nie mógł słowa powiedzieć. Tembardziej nie jest winien, że swobodę dano agentom prowokacyjnym, którzy zachęcali studentów do strejku. Byli agenci z zachodu, byli i ze wschodu. Wprawdzie teraz berlińskie dzienniki siarczyście wymyślają tym Polakom, którzy z całą stanowczością utrzymują, że wszystkie zaburzenia w Królestwie były po części wywołane przez agentów hakaty, ale to wypieranie się nie obali faktu, który z czasem może będzie dokładnie wykazany. Co do agentów ze wschodu, to ich istnienie potwierdza także wiele szczegółów. Lecz ponieważ nie mamy prawa przytaczać ich teraz, przeto powtórzymy tu jedynie następujące słowa rosyjskiego publicysty p. Matiuszynskiego w *Nowem Wremieniu*: „Tendencya szczucia jednych przeciw drugim objawia się teraz na całym obszarze państwa rosyjskiego, a chociaż nie wszędzie dała takie rezultaty jak rzeź Ormian na Kaukazie, jednak sprowadza stan taki dziwny, że żaden prorok nie zgadnie, do czego to doprowadzi. Już mamy stan oblężenia w całem państwie, co w każdym razie dowodzi, że zmierzamy nie ku uspokojeniu uczuć, ale na jakieś manowce, nieprzewidziane przez kancelarye rządowe".

To powiedziano dość jasno. Królestwo Polskie nie jest tedy winne zaburzeń robotniczych i szkolnych, lecz za nie musi odpokutować. Dość bardzo pobieżnej znajomości natury ludzkiej i natury każdego rządu, aby zrozumieć, że inaczej być nie może. W Petersburgu wszyscy, którzy w jakimkolwiekbądź stopniu są odpowiedzialni za nieszczęśliwą wojnę i za burzliwe usposobienie Rosyan, i którzy są w śmiertelnym strachu o siebie, o swą przyszłość, nawet o swe życie, oczywiście znajdują się w usposobieniu bardzo podrażnionem, może nawet wściekłem. Z pewnością piekło robią w swych domach, — patrzą jeno, kogoby mogli rozszarpać, a do szarpania są dość silni, pomimo wszystkiego, co się dzieje w Mandżuryi. Wściekłość niedźwiedzia osaczonego przez ogary, widać było w niezwykłem nawet w Rosyi okrucieństwie, z jakiem tłumiono robotnicze zaburzenia w Petersburgu, Moskwie, Saratowie, Rydze, Rewlu i wielu innych miastach, nie jakichś obcych, tradycyjnie uważanych za wrogie, ale we własnych, nawskróś rosyjskich. Jeżeli więc w takiem podnieceniu są dygnitarze rządowi, to jak można było spodziewać się od nich, że łagodnie spojrzą na zaburzenia w Królestwie? Wszakże w dodatku z pewnością szeptano im po „drucie" berlińskim: „Patrzcie, oto co wam robią Polacy! Jak oni chcą wyzyskać wasze kłopoty!" W takiej chwili zjawiła się w Petersburgu deputacya z prośbą o zapomnienie szkolnego strejku. Oczywiście musiała posłyszeć odpowiedź ostrą, może wyrzeczoną z pianą na ustach i ze zgrzytaniem zębów: „Nie!" Brzydkie to, ale takie ludzkie.

Jeden z korespondentów warszawskich donosi, że te niepomyślne wiadomości z Petersburga wcale nie otrzeźwiły „sfer czerwonych" — jak się ów korespondent wyraził. Kiedy im powiedziano, żeby dały już spokój, żeby nie brawowały i nie narażały rzeczy nie swoich, bo oto rząd już grozi, że zamknie wszystkie prywatne pensyonaty, co będzie nieszczęściem dla uczenic, a ruiną właścicieli tych zakładów i nauczycieli, odpowiedziano z owych „sfer czerwonych": „My się z nikim i niczem nie chcemy liczyć; choćby zamknięto wszystkie zakłady, to i tak, gdy postawimy na swojem, zyski będą ogromne".

Ich zyski będą ogromne — co im do społeczeństwa! Oni z nikim i niczem nie chcą się liczyć. Kiedy tak, to trudno: niechże i społeczeństwo z nimi się nie liczy, niech ich zmusi do uległości sobie i niech zrobi, co każe rozsądek. Trzeba być panem we własnym domu. Hasłem być powinno: żadnych zaburzeń!

Znowu „żółte niebezpieczeństwo".

Bitwa mukdeńska — straszliwa, największa ze wszystkich, zapisanych przez dzieje, krwawa, jak żadna dotąd od czasów Aleksandra Macedońskiego, a wygrana przez Japończyków, którzy zawsze jeszcze nie są uważani za równouprawnionych z innymi narodami cywilizowanymi — przeraziła Niemców, posiadających Kiao-Czau, i Francuzów, jako sojuszników i kredytorów Rosyi. Zaskrzypiały pióra wybitnych pisarzy i oto na półkach księgarskich pojawiło się mnóstwo broszur pod tytułami: „Niebezpieczeństwo żółte", albo „Ostrzeżenie przed najazdem Azyatów", albo jeszcze: „Narody Europy — do obrony!" Autorami są Reclus, Doumer, Henry — Francuzi, amerykański pisarz wojskowy Machan, oraz Niemcy Flasch, Drygalsky, Treskov i inni.

Zdarzyło się, że na krótko przed pogromem mukdeńskim, na jakimś bankiecie w Tokio, odezwał się marszałek japońskiego parlamentu hr. Okuma temi słowy: „W wieku XXym ery chrześcijańskiej zjednoczone siły Chin i Japonii rozstrzygną na równinach Azyi zachodniej o losach Europy i odbiorą jej panowanie nad światem. Nietylko Azya powinna należeć wyłącznie do narodów azyatyckich, ale jeszcze trzeba nakazać hardej Europie szacunek dla nich, choćby w tym celu trzeba było zmusić ją do błagania nas o litość".

Powiedziano to rzeczywiście z wielką fanfaronadą, ale przecież czy jest naród bez Papkinów? A zresztą, powiedziano to wtedy, gdy trzeba przesadnym szowinizmem zagrzewać naród do ofiarności na rzecz wojny. Podobnych przemówień nie można szacować drożej, niż one rzeczywiście kosztują. Lecz nie uwzględniają tego autorowie rozpraw, straszących Europę japońsko-chińskim najazdem. P. René Henry woła w swem dziełku „Léveil des peuples jaunes": Zwycięskie wycie Japończyków, które się teraz rozlega na polach Mandżuryi, groźne jest nietylko dla Rosyi, lecz dla całej Europy. Jak niegdyś Polska i Węgry zasłaniały wszystkie zachodnie narody od Tatarów i Turków, tak teraz Rosya stała się tarczą europejską od żółtego zalewu. Już nie półksiężyc islamu grozi zagładą cywilizacyi chrześcijańskiej, lecz czyni to świat bałwochwalczy, pełen rasowej nienawiści, dzikich żądz i szalonej zarozumiałości. Jeżeli się powiedzie żółtym bałwochwalcom, natenczas doprawdy nie trzeba być prorokiem, aby przepowiedzieć podniesienie się przeciwko Europie całego świata muzułmańskiego, a kiedy zwalą się na nas dzieci wszystkich Buddów, Konfucyuszy, Mahometów, wielkich i małych magołów i jak tam oni jeszcze się nazywają, wówczas jeżeli nawet ocalimy własne istnienie, to jednak spłonie nasza cywilizacya w pożarze naszych miast, utonie w rzekach naszej krwi. Europa powinna się skupić, nieść Rosyi pomoc, okrzyknąć choćby nawet nową wojnę krzyżową, ale ratować się dopóki jeszcze czas".

Umyślnie przytoczyliśmy tak długi urywek z rozprawy pana Henry, aby czytelnicy sami się przekonali, że tyle w nim deklamacyi, iż rzetelnej prawdy nie może być wiele. Istotnie, jak można prawić o pochodzie japońsko-chińskim na Europę? Wszakże to nie jest tematem nawet do bajki, którą piastunki straszą rozswawolone dzieci. Bardzo poważni myśliciele — jeden z pierwszych między nimi Klaczko — na seryo wskazywali na „żółte niebezpieczeństwo", ale nigdy nie myśleli o wojennem, jeno o ekonomicznem, o tłumach bajecznie tanich, zręcznych i pracowitych kulisów, którzy zaleją Rosyę, gdy się staną jej poddanymi a przez Rosyę dostaną się do Europy. Tę bardzo poważną myśl spaczyli teraz polityczni publicyści, prawiąc o wojennem niebezpieczeństwie, jakiem wrzekomo grozi nam rasa żółta. Chcieliby nawet otrąbić pochód krzyżowy, lecz gdzie Europa znajdzie dziś swój krzyż?

P. Reclus także ubolewa nad tem, że cała Europa nie stanęła i — niestety — do końca nie stanie obok Rosyi, aby Japonię „przywołać do porządku". Powinna była powtórzyć swą wyprawę, urządzoną parę lat temu do Chin. Z czasem tego pożałuje, bo przestanie być panią kuli ziemskiej, stanie się tylko półwyspem azyatyckim, a wszystko to dlatego, że Anglia boi się rosyjskiego pochodu na Indye, a Stany Zjednoczone nie chcą mieć rosyjskiego współzawodnictwa na oceanie Spokojnym. Te dwa mocarstwa serdecznie sprzyjają Japonii.

A jeżeli tak, to po co te wszystkie broszury?

Korespondencye.

Wiedeń 14 marca.

(Broszura węgierska w obronie jedności armii wspólnej.)

(y). W Peszcie pojawiła się właśnie tymi dniami w języku węgierskim tudzież w niemieckiem tłumaczeniu obszerna broszura p. t. „Jednolitość armii austro-węgierskiej". Autor jej, podobno jeden z bardzo wysokich dygnitarzy wojskowych pochodzenia węgierskiego, rozbiera wszechstronnie ze stanowiska zarówno wojskowego jak i politycznego usiłowania madziarskich stronnictw opozycyjnych, zmierzające do stworzenia samoistnej armii węgierskiej i dowodzi, że urzeczywistnienie tych starań byłoby katastrofą zarówno dla całej monarchii, jak i dla Węgier, i że tylko zupełne zaślepienie, wywołane kultywowaniem jednostronnego narodowego fanatyzmu, zrodzić mogło na Węgrzech takie programy.

Program opozycyi węgierskiej stara się obalić w gruzy całą mozolną pracę owych, swój naród prawdziwie kochających patryotów węgierskich, którzy chcieli zapewnić mu trwałe podstawy rozwoju i wznieśli fundamenta dzisiejszej organizacyi armii wspólnej w tem głębokiem przeświadczeniu, iż ona przedstawia dla państwa i narodu węgierskiego nieskończenie większą i silniejszą ochronę przeciw wszelkim niebezpieczeństwom, niż każda inna organizacya.

„Prowadzenie wojny — pisze autor — jest bezsprzecznie najtrudniejszą ze wszystkich prac, a w żadnej dziedzinie ludzkich urządzeń nie odgrywa tak decydującej roli na ostateczne powodzenie jednolitość i prostota we wszystkich szczegółach, mających związek z daną akcyą, ba, nawet ile możności zwyczajowo wyrobiona jednolitość zapatrywań osób kierujących i działających — jak właśnie w dziedzinie spraw wojennych. Dowodów na to dostarcza historya wojen wszystkich czasów, począwszy od Ksenofonta aż do historyi wojny południowo-afrykańskiej".

Autor przypomina następnie, jak gruntownie zastanawiali się twórcy ugody z r. 1867 nad wynalezieniem najlepszego, najskuteczniejszego sposobu zabezpieczenia interesów węgierskich, a zaiste robi to wprost komiczne wrażenie, że dzisiejszym politykom opozycyjnym wydaje się, iż wymyślili coś nierównie lepszego, niż owi wielcy patryoci, coś, co tamci chyba przeoczyli. Tymczasem, jak udowadnia autor, nad kwestyą utworzenia samoistnej armii węgierskiej zastanawiano się już w roku 1867 głęboko i nie kto inny tylko sami węgierscy mężowie stanu uznali, że upierając się przy tem żądaniu, bardzo złą przysługę wyświadczyliby swemu narodowi. Autor powołuje się w tym względzie na klasycznego świadka hr. Juliusza Andrassy'ego, który na posiedzeniu komisyi węgierskiej Izby magnatów, dając szczegółowe wyjaśnienia o rokowaniach ugodowych, w których sam brał udział, rzekł, że ci mężowie, którzy w owych rokowaniach reprezentowali naród węgierski, nie mieli bynajmniej zamiaru stworzenia czegoś tymczasowego, lecz chcieli ułożyć stosunek prawno-państwowy Węgier do Austryi tak, aby on przetrwał wiele generacyi. Specyalnie co do kwestyi wojskowych rzekł hr. Andrassy, że gdyby przedstawiciele węgierscy mieli to przeświadczenie, iż samoistne państwo węgierskie nie może istnieć bez samoistnej armii węgierskiej, albo że taka odrębna armia węgierska lepiej odpowiada interesom Węgier, to byliby z pewnością nie zgodzili się na system wspólnej obrony, lecz dążyliby przynajmniej do zrobienia próby z samoistną armią węgierską. Oni jednak uznali myśl stworzenia odrębnej armii węgierskiej nietylko za niepożądaną, ale wręcz za szkodliwą dla przyszłości Węgier i dlatego wyłączyli ją ze swego programu.

Także z ogólno-mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier byłoby — zdaniem autora — zarzucenie wspólności i jednolitości armii wprost samobójstwem. Monarchia nasza upadłaby wtedy nietylko pod względem politycznym, ale także pod względem ekonomicznym do poziomu państw tego znaczenia, co Rumunia, Bułgarya lub Serbia.

Opozycyoniści węgierscy lubią powoływać się na to, że były w historyi liczne przykłady, iż sprzymierzone wojska, mające odrębną komendę i odrębnych dowódzców, walczyły razem przeciw wspólnemu wrogowi i odnosiły zwycięstwa i z tego wysnuwają konkluzyę, że także obie sprzymierzone ze sobą, aczkolwiek odrębne armie: austryacka i węgierska, przedstawiać będą potęgę niezwalczoną. Owóż — zdaniem autora — bardzo pobieżnie studyował historyę wojenną ten, kto chce z niej dedukować podobne konkluzye, gdyby zaś zechciał lepiej ją zgłębić, przekonałby się, że chociaż były wypadki, iż sprzymierzone armie zwyciężały, to jednak zwycięstwo ich byłoby o wiele szybsze i większe, gdyby one były jednolite. Zresztą można z historyi zacytować także wiele przykładów, świadczących o niewielkiej wartości takich aliansów. Fryderyk Wielki np. wypowiedział pamiętny aforyzm: „Najlepszymi sprzymierzeńcami, jakich mamy, są nasze własne wojska". Napoleon I zaś do grożącego mu przystąpieniem Austryi do koalicyi Metternicha, zawołał: „Iluż zatem będzie tych aliantów przeciw mnie? Pięciu, sześciu, dwudziestu? Czem więcej, tem lepiej dla mnie".

Broszurę swą kończy autor temi słowy: „Jeszcze raz więc podnoszę, że nienaruszalność i spokojną przyszłość monarchii zapewnić można tylko przez należyte i uczciwe przestrzeganie tych instytucyi, które dają jej możność w razie potrzeby skutecznie objawić na zewnątrz swą siłę czy to z bronią w ręku, czy bez niej. Instytucye zaś takie opierać się mogą tylko na zasadach, ułożonych w r. 1867. Rzucenie pośród masy frazesów „Los von Oesterreich" z jednej, a „Los von Ungarn" z drugiej strony, jest czynem niepatryotycznym i ze wszech miar potępienia godnym, bo mogącym narazić monarchię naszą na katastrofę, którąby obróciła w niwecz owoce półwiekowej pracy. Niech Bóg ochroni dzisiejszą generacyę od tego, by obarczyła się brzemieniem tak strasznego grzechu".

List pasterski X. Arcybiskupa.

„Młodości! ty nad poziomy wylatuj!". Takiem mottem zaopatrzył X. arcybiskup Józef Bilczewski swój ostatni list pasterski do młodzieży szkół średnich, jaki się pojawił świeżo w osobnem książkowem wydaniu. Jak wszystkie listy naszego arcypasterza, tak i ten odznacza się ogromną głębokością myśli, obok wielkiej prostoty stylu, który przeto trafia do rozumu każdego i za serce ujmuje. Przebija też z niego wielka miłość do młodzieży i gorące pragnienie, aby ona nauczyła się pojmować, czem jest właściwie życie i jakie jest zadanie nasze na ziemi, aby nauczyła się od wczesnego zarania tak działać, czuć i myśleć, iżby w sędziwym wieku nie musiała z żalem sobie wyrzucać, że zmarnowała życie. A nigdy może to przypomnienie celu naszego życia nie było tak potrzebne, jak teraz. Żyjemy bowiem w czasach przełomowych. Do uszu i do umysłu naszego wciskają się hasła z różnych krajów i obozów, dobre i złe, wzniosłe i nikczemne, a między sobą kłócące się i sprzeczne, niby pogwary zbuntowanych żywiołów. Rozprawy mężów nauki, artykuły publicystów, mowy parlamentarne i kazania kapłanów stawiają nam

1)

Ostatnie dni Portu Artura.

Teraz dopiero zaczęły nadchodzić relacye o ostatnich scenach krwawego dramatu, który przez rok ubiegły przykuwał do siebie uwagę całego świata. Skąpe informacye telegraficzne znalazły obecnie uzupełnienie w listach prywatnych i wspomnieniach, ilustrujących barwnie stan oblężonej fortecy w ciągu ostatnich dni, poprzedzających jej upadek. Zamieszczamy poniżej w przekładzie polskim relacyę jednego z uczestników obrony, porucznika W. Dmitriewa, drukowaną w felietonie *Ruskiego Słowa*.

I.

„Po wzięciu Wysokiej Góry w Porcie Artura zaczęło być zupełnie źle z nami. Cała zatoka widoczna była dla Japończyków jak na dłoni i mogli teraz zatapiać na niej kogo chcieli i jak chcieli. Za pomocą trzech, czterech wystrzałów odnajdywali żądany cel i następnie okręty nasze gromili bez ochyby. Dobre było i to, że chociaż między g. 12 a 2 Japończycy prawie zawsze przerywali strzelaninę, pozwalając zjeść śniadanie. Nie oszczędzili nawet maleńkiej kanonierki „Gilak", która ukryła się tuż przy brzegu i zdjęła swój wielki maszt zwany „minaretem". Wszystko to robiono za pomocą pocisków z wielkich dział 6 i 11 calowych.

Komunikacya po zatoce w ciągu dnia była przerwana, bo gdy tylko pokazała się choćby najmniejsza szalupa, zaraz rozpoczynano do niej z małych armat ogień z Wysokiej Góry. Skoro nie udawało im się trafić w szalupę, zaczynali strzelać do przystani, ku której zmierzała. Ileż to razy trzeba było skutkiem tego zawracać z powrotem lub też wyskakiwać na brzeg i następnie galopem śpieszyć na wzgórek.

Zresztą przyzwyczajono się do tego i nawet nie uważano, aby to było czemś bardzo dokuczliwem. Bądź co bądź nocą można było pływać. Ale okręty nie mogły się, niestety, do tego przystosować.

Jedenastocalowe bomby jedna za drugą wpijały się w ich ciało, podnosząc czarne kłęby dymu. Niekiedy za dymem ukazywały się i płomienie pożaru. Walczono z nim, ale okręt pogrążał się w wodę coraz bardziej, bomby rujnowały coraz to nowe przedziały, aż wreszcie woda zalewała paleniska kotłów. Wówczas przestawały działać pompy parowe i okręt powoli osiadał na dnie.

Ale nawet podczas tej strasznej strzelaniny, dowódcy, część oficerów i załogi pozostawały na okrętach. Kiedy niepodobna było ratować dłużej samego okrętu, ratowano przynajmniej wszystkie ruchomości. Tak raniony został admirał Wiren na pokładzie „Retwizana".

Jeden tylko „Sewastopol" nie był jeszcze tknięty. Udało mu się naprawić powtórne już przedziurawienie od miny. Od góry Wysokiej ukrywały go zbocza góry Przepiórkowej i olbrzymie gmachy warsztatów i składów portowych. Japończycy dobierali się do niego bardzo starannie: całe wybrzeże przedziurawili swojemi bombami, porujnowali spichrze. Ale sam okręt ocalał. Pozostawać dłużej byłoby już jednak zbyt wielką nieostrożnością: dzień dzisiejszy udało się przetrwać pomyślnie, ale nazajutrz mogły 2—3 pociski przebić go na wylot. Dokąd jednak miał płynąć? Port zewnętrzny podlegał ostrzeliwaniu, a koło Laoteszanu biją takie prądy, że żadna kotwica nie wytrzyma, przytem miny podwodne zrywają się niekiedy z kotwic i przypływają tam. A min tych założyliśmy i my i Japończycy dokoła Portu Artura ogromne mnóstwo.

Pozostawała niewielka zatoka między półwyspem Tygrysim i Laoteszanem — zatoka Białego Wilka. Zatoka nie była osłonięta przed wiatrami południowemi, ale innego wyboru nie mieliśmy. W zatoczce tej stała już kanonierka „Otważnyj" i okręt portowy ratunkowy „Siła". Tam też zaprowadzono celem wyładowania parowiec „King Arthur", któremu udało się przerwać blokadę.

W dniu 12go grudnia przybył tam wczesnym rankiem i „Sewastopol". Przepłynięcie odbyło się wśród natężonej uwagi całej załogi, gdyż morze w pobliżu Portu Artura przepełnione było minami. Stanąwszy pomyślnie na miejscu, wszyscy zabrali się do energicznej pracy. Ażeby zabezpieczyć się od torped, trzeba było przedewszystkiem zapuścić sieć z grubego drutu. Taką samą sieć przywiązano do belek i zapuszczono w pewnej odległości od pancernika. Była to druga linia obronna.

Ale do wszystkich tych robót potrzeba było mnóstwa ludzi, tymczasem ludzi nie było. Kto tylko był zdolny do pracy — pozostawał na pozycyach. Nawet chorzy na szkorbut (w liczbie około 700) pracowali w miarę sił. Przysłano do zatoki oddział torpedowców, razem siedem, czyli wszystkie, które mogły jeszcze się ruszać. Załoga ich wraz z załogami „Sewastopola" i „Otważnego" zaczęły przygotowywać swe statki na wszelkie ewentualności.

Przedewszystkiem należało pozakładać sieci dla ochrony od torped. Następnie zdjęto reflektor z „Otważnego" i ustawiono go w głębi zatoki, zaprowadzono telefon, a na południowem wybrzeżu ustawiono niewielką bateryę z 47-miu dział.

Oprócz tego ci sami ludzie wyładowywali i parowiec angielski, który dostarczył 18.000 pudów mąki.

Zazwyczaj pusta zatoka ożywiła się teraz nagle. Wszędzie gromadki marynarzy; tutaj coś ciągną, tam ustawiają, gdzieindziej wymyślają sobie. Ubranie najrozmaitsze: kożuszki, kaftany najrozmaitsze. Nawet oficerowie paradują w jakichś nadzwyczajnych kostyumach. Nie należy zapominać, że każdy z nich tonął już przynajmniej raz jeden, a potem wypadało ubierać się w to, co było pod ręką.

Aż wreszcie nadszedł wieczór. Po kolacyi odśpiewaliśmy modlitwy. Ciemność zupełna. Zapalono reflektory, a promienie ich, jak macki przesuwały się po powierzchni morza. Połowa załogi spała na pokładzie przy armatach, druga zaś, wraz ze wszystkimi oficerami, z uwagą wpatrywała się w widnokrąg. To grzbiet fali błysnął na morzu, niby promyk światła, to znowu jakąś zabłąkaną beczkę zmęczone oczy brały za podkradającego się wroga. Zaczął dąć wiaterek południowy. W zatoce wzbiły się drobne, krótkie fale. Torpedowce skakały jak jakieś łódeczki. Na jednym z nich zadźwięczała pompa, którą zapomniano porządnie przywiązać. Chodzić po pokładzie coraz trudniej. „Dzięki Bogu! łódź benzynowa nie podpłynie, a torpedowiec zauważymy zawczasu" — myślał każdy i był z tego zadowolony, chociaż cały czas musiał nieomal tańcować, aby tylko nie wylecieć za poręcze.

Noc na 13 grudnia przeszła stosunkowo spokojnie. Księżyca nie było, ale gwiazdy świeciły jasno i widnokrąg był czysty. Około godziny 2 ej w nocy przyszły dwa torpedowce japońskie „powąchać". Powitano je ogniem i zaraz zniknęły, nie usiłując nawet podejść bliżej. Naturalnie, nieprzyjaciel wystrzelił torpedy, ale wybuchnęły one w sieciach koło „Sewastopola", nie zrobiwszy wielkiej szkody. Siecie zostały uszkodzone, ale naprawiono je nazajutrz.

W nocy na 14 grudnia powstała zamieć śnieżna. Śnieg oślepiał oczy i z mostku na torpedowcu nie było widać stojących na przedzie armaty. Postanowiliśmy pogasić reflektory, ufając, że Japończycy nie odnajdą nas. Tak się też i stało: noc minęła spokojnie. Tylko około godz. 2 ej w nocy, na południe od Laoteszanu, słyszeliśmy wybuch i widać było duży ogień zaraz po wybuchu.

W ciągu dnia 12 grudnia zmieniono szyk torpedowców. Po jednym postawiono w południowej i północnej części zatoki, jeden pozostał w głębi, pozostałe cztery utworzyły łańcuch. Torpedowce boczne miały oświetlać morze reflektorami i strzelać pierwsze. Z „Sewastopola" artyleryę szybkostrzelną zdjęto już dawno i pozostawały tam tylko umieszczone w wieżach opancerzonych wielkie działa 6 cio i 12 sto calowe.

Koło północy ukazały się dwa torpedowce, strzeliły do „Storożewego", stojącego w części północnej i znikły. Wszyscy bez wyjątku czuwaliśmy.

O wpół do 1szej ukazał się ponownie torpedowiec, płynący od wschodu z wyspy Ken, następnie drugi, trzeci itd. — razem sztuk 15.

Każdego z nich wykrywał reflektor „Storożowego" i oddawszy pod promień z bateryi Białego Wilka, szukał następnego. „Sewastopol", „Otważnyj" i torpedowce strzelały do wszystkich ujawnionych torpedowców. Japończycy strzelali torpedami i z artyleryi, usiłując zniszczyć reflektory.

Widok był wspaniały, Japończycy, nie zwracając uwagi na oślepiający blask reflektorów i na ciągły ogień naszych dział, szli bez wahania naprzód, utrzymując przestrzeń między sobą, jak na manewrach. Podszedłszy blisko, wypuszczali torpedy i natępnie w tym samym porządku wracali na południowy wschód.

W tym zręcznym ruchu była taka pewność siebie ludzi, którzy już dużo i dobrze jeździli po morzu, iż mimowoli wyrywały się z ust pochwały: „Dzielnie idą. Jak równo..."

Przyjemnie jest odpierać atak, ale kiedy ma się sprawę z takim przeciwnikiem, to powodzenie podnosi znacznie ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przed oczy mnogą ilość zagadnień życia i wiele sposobów ich rozwiązania. Dowiadujemy się prawie równocześnie o teoryach, wprost krańcowo sobie przeciwnych, a nie mamy przeważnie ani czasu, ani możności pogodzenia ich ze sobą lub odparcia tych, które po sumiennem zbadaniu okazałyby się fałszywemi i zgubnemi. A tuż obok nas wre życie codzienne, pełne chaotycznego zgiełku i nieoczekiwanych, nieprzewidzianych wypadków. Nieustający zaś ruch elektrycznych iskier przynosi nam każdej chwili niepokojące, przerażające wieści z bliska i z daleka. W takich okolicznościach nie trudno zbłąkać i zapamiętać się, nie trudno o krok błędny, o grzech i winę. Prosta droga obowiązku i cnoty jest najtrudniejszą z dróg życia. Nie zdołali się na niej wciąż utrzymać nawet ludzie dobrego serca i światłego umysłu, ludzie silnej woli, co umieli zwyciężać nietylko przeciwników swych, ale i siebie samych. Człowiek, chociażby już doszedł wieku sędziwego, a przetrwał w swem życiu już niejedną burzę straszliwą, jest jeszcze dzieckiem bezbronnem wobec pokus i naiwnym głupcem wobec najwyższych zagadnień świata. A jeśli podpory i pociechy duchowej i mąż sędziwy potrzebuje i łaknie, to o ileż niezbędniejszą jest pomoc zbawienna dla dusz młodych, niedoświadczonych, niewypróbowanych, wstępujących dopiero na niebezpieczną arenę życia — dla młodzieży!

Orędzie pasterskie dzieli się na cztery części: 1) fałszywe teorye życia, 2) znaczenie życia, 3) ideały religijne, 4) ideały katolickiego studenta.

W części I-szej mówi czcigodny autor o strasznych spustoszeniach, jakie w duszach młodzieży czyni epikureizm, pesymizm i agnostycyzm. Wszystkie te trzy teorye nie są wymysłem nowoczesnym, lecz już od niepamiętnych czasów zatruwają dusze ludzkości.

„Ukochani moi! — woła X. Arcybiskup, zwracając się do młodzieży — wy sami osądzić potraficie, że teorye te są fałszywe, brutalne, człowieka niegodne, dla społeczeństwa i zdrowego postępu i kultury zabójcze. Fałszywa jest teorya epikureizmu, jakoby życie było tylko ciągłą zabawą, bo większa część ludzi mało się bawi, ale spędza życie raczej w pracach i trudach. Nieprawdą także jest, że życie jest nieprzerwanem pasmem smutku i bezcelowych cierpień, bo jak doświadczenie stwierdza, ma ono dużo stron słonecznych, dużo radości, szczęścia, cnoty. Dalej wydzierają te teorye ze społeczeństwa wszystkie wyższe szlachetne aspiracye, osłabiają energię narodową i prowadzą do samobójstwa. Co się tyczy teoryi agnostycyzmu, to przyznaję, że między jej wyznawcami są ludzie, którzy idą przez świat prostą drogą obowiązku i nie tknęliby włoska na głowie dziecka. Ale są to... — pływacze uprzywilejowani na morzu świata, którzy od rodziców wzięli szczęśliwe uposażenie temperamentu, dobre wychowanie i znajdują się w takich warunkach i okolicznościach, iż prawie niepodobna im popełnić czynów hańbiących. Ale czy także ich myśli, intencye, są zawsze czyste? Czy pod pokrywką szlachetnego sposobu myślenia nie kryje się nieraz także u nich najbrudniejszy egoizm, a nawet egoteizm, czyli ubóstwianie siebie?! Nigdy nie zapomnę słów, których o sobie nie wahał się wypowiedzieć głęboki myśliciel i człowiek wielkiej uczciwości: „Nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko sumienie uczciwego człowieka, a to coś okropnego!" Teorya agnostycyzmu jest jednak także zasadniczo błędną. Krzywdzi ona rozum ludzki, bo kurczy zakres prawdy i uznaje ją tylko w dziedzinie dostępnej zmysłom".

Już najgłębsi myśliciele świata starożytnego doszli w swych dociekaniach do wyników, wręcz przeciwnych teoryom wyżej wymienionym. To też pisma Sokratesa, Platona i Pytagorasa zawierają wiele myśli, zdolnych pokrzepić duszę prawdziwego katolika.

Czego mędrcy starożytni pragnęli i wyczekiwali z najwyższem utęsknieniem, to się ziściło przez chrześcijaństwo, które przyniosło pełne wytłumaczenie problemu życia ludzkiego. Dopiero chrześcijaństwo dało człowiekowi cel najwznioślejszy, dla którego warto żyć i cierpieć. A cierpienie ma „moc oczyszczającą", odrywa bowiem od rzeczy przemijających, nie dozwala, abyśmy w materyi się zagrzebali, zwraca do Boga... Bez cierpienia wszystko w człowieku jest powierzchowne, umysł jego pospolity, cnota, dobroć płytka.

...Prawdziwi geniusze, bohaterzy i wszystkie dusze wielkie były po wszystkie czasy umiłowanemi dziećmi cierpienia. Prawie tylko zbolałe czoła przyozdabiały się laurowym wieńcem. Dość wspomnieć Homera, Dantego, Tassa, Miltona, Schillera, Mickiewicza."

Życie dane jest ludziom na trud, na cierpienie, na pracę dla dobra bliźnich. Wszelako wytrwać w życiu czystem, znojnem, a pożytecznem dla ludzkości może najlepiej człowiek, posiadający najwyższy ideał religijny w Bogu. Z ideałem Boga schodzi się ideał Jezusa Chrystusa, który dał nam przykład, jak żyć należy, aby zbliżać się stopniowo do doskonałości.

Ideałem po Bogu, Chrystusie i Najśw. Pannie jest dla prawdziwego katolika święty Kościół z Papieżem na czele, dążący do urzeczywistnienia najszczytniejszego ideału społeczno-politycznego, mianowicie takiego urządzenia społeczeństwa, w któremby nie było upośledzonych, ale w całej pełni uszanowano wszystkie prawa ludzkie każdego człowieka na to, aby mógł wypełnić dobrze wszystkie swoje obowiązki, a więc urządzenie całej ludzkości na zasadach prawdziwej wolności, rzetelnej równości, szczerego braterstwa, wszechstronnej sprawiedliwości. Według zasad Kościoła, dobra organizacya państwa wymaga, „aby każdy miał jakiś udział w rządzie, bo przez to dopuszczenie wszystkich do udziału w rządach ubezpiecza się spokój społeczny i wszyscy kochają i bronią takiej konstytucyi". Kościół uświęca także miłość Ojczyzny, uważając ją za iskrę, włożoną od Boga w serce człowieka i za źródło niezliczonych cnót i poświęcenia się obywatelskiego.

W rozdziale o ideałach katolickiego studenta wypowiedział X. arcybiskup sposobem bardzo ujmującym wiele niepospolitych uwag o spowiedzi, modlitwie, o wartości cnoty, o dobrej i złej lekturze, o teatrze, o koleżeństwie i obowiązkach względem nauczycieli. Jednem z najtrudniejszych zagadnień w życiu młodzieńca jest wybór przyszłego zawodu. To też radzi X. arcybiskup młodzieży, aby przy każdej komunii św. umieszczali na czele intencyę o uproszenie sobie światła Bożego w sprawie wyboru przyszłego zawodu. W świetle modlitwy należy badać, jakie się od Boga wzięło zdolności i do czego ochotę, albowiem ludzie spełniają w życiu dobrze tylko tę pracę, którą kochają.

Ideałom swym winna być młodzież wierną aż do śmierci.

„Wiem — woła X. arcybiskup — że rzecz to nie łatwa! Przyjdą na was nieraz w późniejszem życiu godziny wielkich zawikłań i walk wewnętrznych. Prawie każdy człowiek musi przejść przez smutek swojego Ogrojca. Trafią się może nawet u niejednego mniejsze, lub większe upadki, bo człowiek jest słaby. Otóż chodzi o to, abyście przynajmniej błędów swych nie kochali, nie bronili, nie zatajali przed sobą, w nich nie leżeli, a już nigdy nie doszli do tego stanu, żeby twierdzić, iż ideały młodości były próżną marą, że cnota, obowiązek, pustem są imieniem. Raczej powiedziećby sobie wtenczas trzeba: jestem nędznikiem, który sprzeniewierzył się Bogu, ojczyźnie, celowi życia.

Niech was Bóg ustrzeże od takiego skażenia!".

List kończy się błogosławieństwem pasterskiem.

Z powodu mowy Stan. hr. Tarnowskiego.

Neue freie Presse uważała za właściwe stanąć obok *Norddeutsche Allgemeine Ztg.* i wystąpić także przeciw mowie Stanisława hr. Tarnowskiego. We wstępnym artykule pisze ona tak:

„Bardzo wielu Austryaków jest zdania, że nasza monarchia nie ubliżyłaby swemu stanowisku i nie byłaby dotknęła poczucia narodowego Polaków w Galicyi, gdyby była nie podejmowała reklamacyi przeciwko mowie Rheinbabena; lecz skoro sprawa ta jest załatwiona i w niczem nie zaszkodziła stosunkom z państwem sąsiedniem, nie chcemy o niej dalej pisać. Musimy jednak to powiedzieć, co z uznania godnym taktem zamilcza *Nordd. Allg. Ztg.*, tj. że jeżeli żądamy, aby szanowano nasze drażliwości, to musimy szanować także drażliwość zagranicy. Obowiązki rosną ze stanowiskiem i powagą osoby, a najmniej powinien zapominać o tem taki mąż nauki, jak hr. Stanisław Tarnowski. Hr. Tarnowski ani Austryi, ani narodowi polskiemu nie przysłużył się swoją mową. Obwinił on rząd pruski o podstępną agitacyę w Polsce rosyjskiej, nie przedstawiając ani cienia dowodu.

„To wystąpienie hr. Tarnowskiego — kończy *N. fr. Presse* — zasługuje na naganę nietylko ze względu na Austryę, lecz także ze względu na samych Polaków. Nie można zapominać, że w Kole polskiem hr. Dzieduszycki motywował swoje żądanie interwencyi wobec mowy Rheinbabena tem, że w Austryi istnieje usiłowanie pomijania wszelkich dyskusyj o wydarzeniach wewnętrznych w Prusiech. Zapewne, mowa hr. St. Tarnowskiego miała cel bardzo chwalebny, mianowicie powstrzymanie Polaków w Królestwie Polskiem od powstania, któreby, jak wszystkie inne, niechybnie utopione zostało w strumieniach krwi. *Nordd. Allg. Ztg.* nie skąpi też temu celowi uznania i pisze, że hr. Tarnowski miał zamiar odstraszyć Polaków od takiej beznadziejnej próby; musiał zaś sądzić, że niebezpieczeństwo jest wielkie, skoro nie zawahał się przed użyciem takich środków. Ale tak, jak rozsądna narodowa polityka konserwatywnego stronnictwa w Galicyi, znajduje wyraz w tem, że cała Europa jej przyklaskuje, tak z drugiej strony musi to oddziaływać nieprzyjemnie, jeżeli ta polityka ma służyć za pretekst do rozniecenia nienawiści przeciw Prusom. Ta sama ręka, która powiewa palmą pokoju w kierunku Rosyi, rzuca zarzewie w kierunku Prus. Wątpić należy, czy ostrzeżenia polskiego hrabiego pod adresem Rosyi przed rozbójniczymi zamiarami Prus co do Królestwa Polskiego obudzą więcej zaufania, aniżeli zapewnienia pokoju, poparte realnemi usługami. W Prusiech w każdym razie wzrośnie nieufność do Polaków i skłoni rząd do obostrzenia narodowych środków obronnych, skoro ludzie, jak hr. Tarnowski, którzy przecież muszą znać prawdziwy stan rzeczy i umieć ważyć swe słowa, nie wahają się zatruwać jawnie nieprawdą rosyjsko-pruskich stosunków (!?).

„W ten sposób zasługa, jaką galicyjscy konserwatyści położyli około dobra Polaków w Rosyi, zostaje zrównoważoną przez szkodę, jaką wyrządzono Polakom w Prusiech. Na razie nie należy przyjmować, aby ogół Polaków w Galicyi skłonnym był do identyfikowania się ze wszystkiem, co hr. Tarnowski w Krakowie mówi".

Tyle słów *Nowej Pressy*. Owóż zamiast polemizować z tym artykułem, zaznaczymy tylko to, co nam w tej chwili telefonują z Wiednia, mianowicie, że w tamecznych kołach politycznych mają poszlaki, iż artykuł ten był inspirowany przez ambasadę niemiecką.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi nad wnioskiem p. Derschatty o wybranie osobnej komisyi celem zbadania stosunku Austryi do Węgier, zabrał głos p. Schöpfer i oświadczył, że dualizm tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, nie przyniósł dobrych skutków dla państwa. Obecne stosunki nie są możliwe do utrzymania. Prawnopaństwowy stosunek do Węgier musi być zmieniony, przy zabezpieczeniu mocarstwowego stanowiska monarchii.

P. Ferri zaprzeczył, aby wynik ostatnich wyborów na Węgrzech dał obraz woli całej ludności Węgier. Mówca żalił się na ucisk Chorwatów przez Węgrów.

P. Bareuther oświadczył, że wszechniemcy są za unią personalną przy zupełnej samoistności i niezawisłości obu państw, za utworzeniem dwóch samoistnych armii pod jednem naczelnem dowództwem, za zniesieniem delegacyj i wspólnych ministerstw. Unia personalna nie wyklucza wcale zawarcia sojuszu celno-handlowego i konwencyi w sprawie reprezentacyi monarchii na zewnątrz. Po przemowie p. Scheichera obrady przerwano.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń. Komisya przemysłowa uchwaliła przedłożenie rządowe w sprawie zmiany ustawy przemysłowej przekazać subkomitetowi. W dyskusyi zabrał głos minister handlu Call, zapewniając, że rząd gotów jest w sposób lojalny brać udział w obradach nad tą reformą i życzy sobie, by zamierzona reforma ustawy przemysłowej jak najrychlej przyszła do skutku. Minister zawiadomił, że niebawem wniesie do Izby projekt ustawy o nieuczciwej konkurencyi.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad tytułem: „wydatki na sztukę i cele archeologiczne". Referent x. Komorowski. Zajmowano się też aferą profesora wiedeńskiej akademii sztuk pięknych Marschalla. Dalszy ciąg obrad dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje 12 b. m.: Jenerał baron Meyendorf spadł 10 b. m. z konia i złamał obojczyk. Przeniesiono go do Charbina.

Kuropatkin telegrafuje 13 b. m. Nie otrzymałem sprawozdań o walkach. Wojska są ustawione w porządku. Nieprzyjaciel urządza zwiady.

Tokio. Marszałek Oyama donosi urzędownie: W kierunku Hingking obsadził nasz oddział dnia 11 b. m. Yingtan, w odległości 18 mil na wschód od Fuszun, wypędziwszy stamtąd nieprzyjaciela. Nad rzeką Sza wojsko nasze spędza w dalszym ciągu w rozmaitych punktach resztki wojska rosyjskiego. W okolicy górskiej na wschód od Tielinu poddało się wielu oficerów rosyjskich wraz z swoimi oddziałami.

Petersburg. Krąży pogłoska, że naczelnik kijowskiego okręgu wojskowego, jenerał Suchomlinow, został szefem sztabu w Mandżuryi.

Petersburg. Według informacyi „Petersburskiej agencyi telegraficznej", wiadomość Biura Reutera z Waszyngtonu, jakoby rząd rosyjski odwołał drugą eskadrę, jest nieprawdziwa.

Paryż. *Temps* potwierdza wiadomość o odroczeniu pożyczki rosyjskiej i pisze: Wobec niepewności sytuacyi wojennej w Mandżuryi i zamiaru rosyjskiego rządu dalszego prowadzenia wojny, jest rzeczą naturalną, że paryskie banki i instytucye kredytowe nie są skłonne zawrzeć umowy o nową pożyczkę. Odroczenie to potrwa, aż póki sytuacya w Rosyi się nie wyjaśni i francuski świat finansowy będzie uspokojony.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Położoną koło Dymitrowska w gubernii orłowskiej posiadłość w. ks. Sergiusza splądrowali chłopi okoliczni, a zakłady przemysłowe spalili.

Petersburg. Na ogólnem zgromadzeniu pomocników adwokackich uchwalono rezolucyę, w której powiedziano, że zadaniem specyalnej komisyi pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Bułygina musi być wypracowanie ustawy o zwołaniu zgromadzenia konstytucyjnego, w którem powinni wziąć udział przedstawiciele całej ludności Rosyi, bez różnicy narodowości i wyznania, pod tym atoli warunkiem, iż wpierw będzie zniesiona ustawa wyjątkowa o wzmocnionej ochronie. Dalszem zadaniem owej komisyi musi być ogłoszenie wolności słowa, prasy, stowarzyszeń i zebrań, nietykalności osób i mieszkań, jakoteż wypuszczenie na wolność osób, skazanych za zbrodnie polityczne.

Rezolucya ta ma być rozesłana wszystkim gminom i ziemstwom.

Petersburg. Komitet ministrów ukończył obrady nad sprawą tolerancyi dla innych wyznań. Uchwalono zrewidować ustawy o budowie kaplic niechrześcijańskich, o duchowieństwie niechrześcijańskiem, zwłaszcza mahometańskiem, oraz o lamaizmie.

Petersburg. Minister oświaty Głazow nie przyjął deputacyi polskiej w sprawie szkolnej i polecił naczelnikowi swej kancelaryi, by nadesłany memoryał w sprawie szkolnej pozostał bez odpowiedzi.

* * *

Rozruchy chłopskie szerzą się coraz bardziej i coraz są dziksze. Ogarnęły już one całą gubernię kurską, orłowską, charkowską i połtawską. Potworzyły się już bandy chłopskie, złożone z kilkuset „mołojców". W dzień bandy te rozstawiwszy warty, śpią po karczmach, w nocy zaś napadają na dwory, mordują i rabują.

Również w guberniach nadbałtyckich szerzy się ruch chłopski. W naszych zaś ziemiach tylko w guberniach lubelskiej i siedleckiej. W innych dotąd zachowują się chłopi spokojnie.

Z izby sądowej.

Lwów 15 marca.

(Epilog ruskiej demonstracyi z 31 sierpnia z. r.)

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchano jako świadka policyanta Mareczkę, właśnie owego, który aresztował p. Siczyńskiego i którego uderzyć miała pani Lewicka. Zeznaje on w sposób ogromnie charakterystyczny i opowiada bardzo obrazowo. Pan Siczyński, aresztowany, rzucił się na niego i usiłował przewrócić go na ziemię. Pani Lewicka nie uderzyła go, lecz tylko szarpała, chcąc mu wyrwać z rąk brata swego. Przedtem jeszcze widział Mareczko, jak pan Siczyński, zanim go jeszcze aresztowano, biegał od policyanta do policyanta, zdzierał im numery i wołał: „wy rozbójniki, ja was nauczę mordować ludzi!" Podczas bójki z panem Siczyńskim i panią Lewicką przyszli Mareczce inni policyanci na pomoc. Wśród bójki podarto na panu Siczyńskim ubranie na strzępy, zaś pani Lewickiej zdarto z głowy kapelusz. Obrazowo opisuje Mareczko starcie tłumu z policyą. Powiada, że na policyę naszli księża i kobiety „z wielkiemi laskami jak do wojny", tedy środkiem ruszyli policyanci na koniach i wparli się we środek tłumu, a policyanci piesi „zabierali boki" popod mury kamienic. Nie szło im przy tem najlepiej. Sam świadek oberwał niejedno uderzenie laską, parasolką, a nawet jakaś kobieta biła go narzutką; około sklepu braci Didoličów wywrócono go na stojące tam beczki i poturbowano.

Z kolei przesłuchano świadków agentów policyjnych Kuhna i Lieblicha i manipulacyjnego urzędnika policyi Fastnachta. Wszyscy trzej opisywali w drobnych szczegółach zajścia w ulicy Czarneckiego; wszyscy uważają d-ra Zahajkiewicza za aranżera i główną sprężynę demonstracyi. — Następnie dwaj policyanci, Michalski i Abrahamiak, opisywali fakt pobicia policyanta laską, przypisywany przez prokuratoryę xiędzu Prystajowi. Z ich zeznań okazuje się, że xiądz Prystaj tylko wywijał laską, zaś bił owego policyanta niejaki Eustachy Hnat, którego wówczas aresztowano, który jednak dziś przed sądem nie odpowiada.

Z świadków odwodowych, zacytowanych przez obronę, pierwszego przesłuchano akademika pana Michała Petlara. Widział on, jak policyanci aresztowali pana Siczyńskiego, który wołał: „jestem akademikiem, oddam legitymacyę!" Nie wzięto jednak od niego legitymacyi i aresztowano go.

Cofnąć się przednie szeregi nie mogły, gdyż ulicę Czarneckiego zamknął kordon policyi, zaś z ulicy Łyczakowskiej i Cłowej parły nieprzejrzane tłumy gawiedzi i ciekawych. Wezwań policyi także słychać nie było, taki był krzyk i tumult w pierwszych szeregach, w dalszych zaś śpiewano. Drugi świadek x. Michał Baczyński, stojąc koło sklepu braci Didoličów, widział jak dwaj policyanci bili się z młodym jakimś człowiekiem. Nadbiegła jakaś pani i przyskoczyła do bijących się. Policyanci pobili tę panią, podarli na niej ubranie i zdarli jej kapelusz z głowy. Gdy owego młodego człowieka odprowadzili policyanci precz, przystąpił x. Baczyński do owej pani i zaprowadził ją do sklepu Didoličów. Pani owa była tak zalękniona i zmęczona walką z policyantami, że nie mogła wymówić ni słowa. Później dowiedział się x Baczyński, że była to pani Lewicka.

Tę samą scenę widział z kolei przesłuchany xiądz Emilian Dudrowicz i następny świadek xiądz Piotr Petrycki. Pan Longin Cegielski, współpracownik *Diła*, widział scenę między koncepistą policyi drem Chmielarskim a oskarżonym xiędzem Silińskim i twierdzi, że p. Chmielarski brutalnie uderzył xiędza Silińskiego w piersi. Tę samą scenę opisał dr. Chmielarski wręcz inaczej. A mianowicie xiądz Siliński stał na przedzie tłumu, który utworzył się za nim, jakby za zasłoną, na raz już opróżnionym placu, i mimo czterokrotnych wezwań dra Chmielarskiego nie chciał się xiądz Siliński ani cofnąć, ani ustąpić. Wtedy dr. Chmielarski zupełnie delikatnie starał go się usunąć, naciskając mu ręką na pierś. Gdy to nie pomogło, usunęli xiędza Silińskiego przemocą policyanci i aresztowali go. Ruski dziennikarz p. Wieczysław Budzynowski widział jak policyanci bili pana Siczyńskiego, czy zaś p. Siczyński bił policyantów, tego pan Budzynowski nie widział.

Na tem, ponieważ wszyscy byli już bardzo znużeni, o godzinie 9 wieczorem przewodniczący odroczył rozprawę do dziś na 9 rano. Na rozprawie dzisiejszej przesłuchano jeszcze czterech świadków odwodowych, mianowicie radykalnego dziennikarza ruskiego i agitatora politycznego p. Józefa Szpytkę (Hrycia Szczypawkę) i trzech akademików. Wszyscy oni mówili to samo, że policya bez wezwania, nagle wpadła na tłum demonstrantów, którzy cofnąć się nie mogli, bo z tyłu parły na nich tłumy gawiedzi, dalej, że policyanci brutalnie bili demonstrantów, że bili i wlekli aresztowanego p. Siczyńskiego i że prowokowali tłum.

O godzinie w pół do jedenastej przedpołudniem zamknięto postępowanie dowodowe i rozpoczął przemawiać prokurator. Oskarżyciel publiczny w treściwem, po polsku wygłoszonem przemówieniu podniósł zeznania świadków dowodowych, którzy potwierdzili oskarżenie i wniósł o zasądzenie oskarżonych. Po tem przemówieniu oskarżony dr. Zahajkiewicz po obszernym wywodzie prawniczym zażądał, by prokurator „w sposób, jaki uważa za stosowny", przemówienie swoje zakomunikował oskarżonym w języku ruskim.

Po naradzie trybunał odmówił temu żądaniu, a to z powodu, że ani ustawa czegoś podobnego nie przewiduje, ani nie ma istotnej tego potrzeby, gdyż wszyscy oskarżeni, jako ludzie inteligentni, doskonale po polsku rozumieją, czego dowiedli, zadając świadkom pytania w języku polskim.

Następnie głos zabrał obrońca oskarżonych dr. Kost' Lewicki. Na wstępie przemówienia zastrzegł on się przeciw uchwale trybunału w sprawie żądania dra Zahajkiewicza i podniósł, że w ten sposób oskarżonym odebrano możność obrony i szukania dla siebie sprawiedliwości, gdyż jako Rusini nie mogli oni odpowiednio dobrze zrozumieć, co właściwie zarzucił im prokurator w po polsku wygłoszonem przemówieniu.

Następnie omawia adwokat Lewicki ową demonstracyę z 31 sierpnia. Podnosi on, że nie było to żadne „zbiegowisko", które zakłóca porządek publiczny, lecz świadome celu i w sposób dozwolony wykonane objawienie swoich uczuć przez uczestników ruskiego wiecu z powodu stanowiska dr. Koerbera wobec Rusinów. Dr. Lewicki przedstawia ową demonstracyę — podobnie jak wczoraj p. Zahajkiewicz — jako odruch oburzenia Rusinów przeciw dr. Koerberowi, który miał deputacyę ruską przyjąć „z rękami w kieszeni" i zbyć, odsyłając ją do tych, na których właśnie ona przyszła się uskarżać, t. j. do polskiej większości sejmowej. Potem przystąpił obrońca do szczegółów oskarżenia i zbija je punkt za punktem, opierając się na zeznaniach odwodowych świadków.

Godzina trzy na pierwszą; dr. Lewicki mówi dalej od półtorej godziny.

* * *

O godzinie w pół do drugiej popołudniu po naradzie, ogłosił trybunał wyrok, zasądzający akademika pana Siczyńskiego na 10 dni aresztu lub 50 koron grzywny, panią Lewicką na 6 dni aresztu lub 30 koron grzywny, xiędza Ołeksę Prystaja na 5 dni aresztu lub 50 kor. grzywny, zaś dra Zahajkiewicza na 10 dni aresztu lub 100 kor. grzywny. Xiędza Silińskiego i dziennikarza Petryckiego uwolniono. Zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

* * *

Lwów, 15 marca.

(Fałszerze monet przed sądem).

Rozprawa przeciw Teofilowi Brykczyńskiemu i towarzyszom o fałszowanie monet zakończyła się wczoraj wieczorem o 8-mej. Przesłuchani świadkowie stwierdzili winę Brykczyńskiego; nie stwierdzono jednak świadomego udziału w zbrodni współoskarżonych Walacińskiego i Riessa. Sędziowie przysięgli uznali Brykczyńskiego winnym podrabiania monet i wypuszczania ich w obieg, potwierdzili również pytanie dotyczące przekroczenia przez fałszywe meldowanie się. Zaprzeczyli zaś pytania dotyczące Walacińskiego i Riessa, wobec czego trybunał ich uwolnił, zaś Brykczyńskiego skazał na dwa lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 15 marca.

Zacni ludzie. Profesorowie IV gimnazyum lwowskiego postanowili wspólną ucztą pożegnać dwóch byłych członków swego grona: radzcę Maryana Łomnickiego i dyrektora Juliana Dolnickiego. Jednak na wyraźne życzenie obu wymienionych kolegów odstąpili od pierwotnego zamiaru i zebraną między sobą kwotę 68 koron 80 halerzy przeznaczyli na bursą dla biednych uczniów IV gimnazyum.

Z Sodalicyi. Dnia 10 bm. odbyło się walne zgromadzenie członków Sodalicyi akademickiej we Lwowie, na którem dokonano wyborów. W skład nowego wydziału weszli Henryk Hilchen jako przewodniczący, Kazimierz Kobzdaj i Włodzimierz Światopełk-Mirski jako zastępcy przewodniczącego, a jako wydziałowi Stefan Bryła, Józef Hoschek, Józef Konopka, Mieczysław Kotkowski, Adam Kwolewski, Józef Pogorski i Leon Zbyszewski.

(*b*) **Dzieciątko Jezus.** Przed paru dniami podaliśmy sprawozdanie z walnego zgromadzenia tej dobroczynnej instytucyi, która wziąwszy sobie za godło ubożuchne dzieciństwo Chrystusa, otacza dobroczynną opieką bezdomną dziatwę, przygarnia opuszczone niemowlęta, wyrywa nędzy i poniewierce setki tych niewinnych istot, pielęgnując je z iście samarytańską troskliwością. Zaznaczyliśmy tam i to, że sympatyczne to stowarzyszenie, mniej niżby mu się należało, doznaje poparcia od ogółu, co pochodzi zapewne stąd, że spełniając z zaparciem przyjęte na się obowiązki, nie dmie w surmę reklamy, nie wyciąga co chwila ręki po jałmużnę dla swoich małych klientów, nie narzuca się po dziennikach, ale samo, w kole najbliższem, szuka środków na pokrycie coraz to wzmagających się wydatków. Ostatni rok swej działalności zamknęło Stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus" niedoborem 1500 koron. Niedobór ten trzeba wyrównać, trzeba znaleść środki do dalszej działalności, trzeba wreszcie bodaj na rok bieżący dać Stowarzyszeniu podstawę do dalszego bytu i rozwoju. W tej myśli, panie, stojące na czele tego Stowarzyszenia, zamierzyły urządzić przedstawienie amatorskie w sali Kasyna wojskowego którego zarząd z całą bezinteresownością ofiarował na ten cel tak humanitarny swoje lokalności. Przedstawienie to ma się odbyć w dniach 26 i 27 b. m., a składać się będzie z dwóch komedyjek polskich, jednej oryginalnej p. t. „Pokój do najęcia", a drugiej tłómaczonej z Theuriet'a p. t. „Marynarz", tudzież z wybornej farsy francuskiej p. t.: „L'anglais tel qu'on le parle". Wśród osób występujących w tych sztukach wezmą udział pp. br. Konstanty Brunicki, Franciszek Jaruntowski i Stefan Skrzyński, najlepsze — że użyjemy tu technicznego wyrażenia — siły amatorskie ze sfer lwowskiego towarzystwa. W antrakcie kilka par odtańczy menueta w kostyumach z czasów Ludwika XV, słowem, przedstawienie to zapowiada się bardzo interesująco i nie wątpimy, że ściągnie na siebie uwagę licznej publiczności, odwykłej oddawna od tak zajmujących widowisk.

Egzamina prywatne w Akademii handlowej we Lwowie. Ażeby osobom, które nabyły znajomości przedmiotów kupieckich drogą nauki prywatnej, umożliwić wykazanie swej wiedzy urzędowo uwierzytelnionym dokumentem, zaprowadziło c. k. ministeryum wyznań i oświaty w c. k. Akademii handlowej we Lwowie egzamina prywatne: z buchalteryi, korespondencyi kupieckiej i prac kantorowych, z rachunków kupieckich i z towaroznawstwa.

Egzamina te składają się z części ustnej i pisemnej, a odbędą się w dniu 6 kwietnia. Każdy, kto pragnie zdawać ten egzamin, winien wnieść podanie, ostemplowane na 1 K., do Dyrekcyi c. k. Akademii handlowej we Lwowie, ul. Skarbkowska 39, i wymienić przedmioty, z których zamierza składać egzamin. Ponadto należy dołączyć: metrykę chrztu lub świadectwo urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i taksę egzaminacyjną w kwocie 16 K. za każdy przedmiot. Termin wnoszenia podań wyznaczono do 25 marca.

Dyety dla sędziów przysięgłych. Z Brzeżan nam piszą: Stowarzyszenie sędziów przysięgłych przy trybunale sądu w Brzeżanach, założone staraniem radzcy dworu i prezydenta tutejszego sądu obwodowego, rozwija się coraz pomyślniej, liczy obecnie już około 300 członków i rozporządza funduszem, zapewniającym jego istnienie. Członkom stowarzyszenia, powołanym na marcową kadencyę r. b. do sprawowania urzędu sędziego przysięgłego, wypłacono po 30 koron tytułem sześciodniowych dyet.

Sprzeniewierzenie Kuczkowskiego. Urzędnik magistratu, Władysław Kuczkowski, który zniknął ze Lwowa przed kilku dniami bez śladu, popełnił — jak się teraz okazuje — sprzeniewierzenie na szkodę funduszu miejskiego przedsiębiorstwa sprzedaży opału. Zdefraudowana kwota wynosi 3.811 koron 32 gr. Kuczkowski inkasował pieniądze za tani opał i oddawał je do kasy magistrackiej. Za ostatni tydzień w styczniu pobrane pieniądze przywłaszczył sobie.

Biura pośrednictwa pracy. Rozwinięta przez Wydział krajowy akcya w sprawie zakładania publicznych biur pracy wykazuje dotychczas wcale pomyślne rezultaty. Obecnie mamy w kraju 15 czynnych biur pracy, a mianowicie: 1. powiatowe w Oświęcimiu, 2. w Chrzanowie, 3. w Myślenicach, 4. w Limanowej, 5. w Tarnobrzegu, 6. w Nisku, 7. w Kolbuszowej, 8. w Łańcucie, 9. w Rzeszowie, 10. w Sanoku, 11. w Brodach, 12. w Buczaczu, 13. w Kołomyi (dla powiatu kołomyjskiego i kossowskiego), 14. w Mościskach, 15. miejskie biuro pracy we Lwowie. W najbliższym czasie powstaną jeszcze biura w Kałuszu, w Bochni (od 1 lipca) i mieście Krakowie, gdzie w myśl przepisu ustawy Biuro być musi, chwilowo jednak brak odpowiedniego dlań pomieszczenia. W szeregu powiatów, uznając w zasadzie potrzebę Biura, nie zadecydowano jeszcze stanowczo chwili otwarcia Biura (Nowy Sącz, Brzesko, Cieszanów, Trembowla, Zaleszczyki), albo też toczą się rokowania z sąsiednimi powiatami celem założenia wspólnego biura. — Natomiast w dwudziestu przeszło powiatach zapadły uchwały przeciw założeniu Biura z powodów rozmaitych: bądź z powodu braku potrzeby biura, gdyż popyt i podaż pracy znajduje się w równowadze, bądź ze względów finansowych, gdyż trzebaby nieraz podwyższyć dodatki do podatków, aby uzyskać fundusze na utrzymanie Biura. Wreszcie w 24 reprezentacyach powiatowych nie zajęto dotychczas żadnego stanowiska w tej sprawie, gdyż rzecz nie była jeszcze przedmiotem obrad Rady powiatowej. Powołane do tego czynniki spełniają swoje zadania, zakładając Biura pracy, pomyślny ich rozwój dalszy leży w ręku osób interesowanych, gdyż Biura muszą mieć materyał do pośrednictwa. Biura te, jako organa publiczne i pod nadzorem władz stojące, dają pełną gwarancyę bezstronności, jakiej nie mogą dać prywatni stręczyciele pracy, którym chodzi wyłącznie o zysk.

Kto szuka jakiejkolwiek pracy lub służby, kto szuka robotników, służby, czeladzi, oficyalistów, niech zwraca się do Biura publicznego, ustnie lub pisemnie. Biura są zupełnie bezpłatne dla szukających pracy, pracodawcy uiszczają nieznaczne opłaty (od 20 do 50 ct.), które zaledwie pokrywają koszta korespondencyi.

Pracodawcy poszukujący uczniów (terminatorów) nie są obowiązani do żadnych opłat. Osoby interesowane mogą się zgłaszać w któremkolwiek z istniejących biur, najlepiej oczywiście w biurze najbliższem swego miejsca zamieszkania. Nie potrzebnem jest zwracanie się do kilku biur na raz, gdyż jeżeli biuro nie może załatwić samo zgłoszenia, podaje je do wiadomości Krajowego centralnego biura (przy Wydziale krajowym we Lwowie),

które okólnikiem zawiadamia o tem wszystkie inne biura, a w ten sposób nadmiar rąk roboczych w jednych okolicach kraju, przenosi się do innych. Krajowe centralne Biuro nie pośredniczy wprost między stronami (tylko między Biurami), udziela jednak wszelkich informacyi i wskazówek, a zgłoszenia stron przydziela poszczególnym Biurom do załatwienia, wiedząc na podstawie wykazów, gdzie najłatwiej zapotrzebowanie może być pokrytem.

Powiatowe Biura pracy nie usuwają się bynajmniej od pośrednictwa w stosunkach z zagranicą. Ustawa nie ma bowiem na celu wstrzymywania emigracyi zarobkowej jak to bywa głoszonem, owszem poleca zajęcie się i otoczenie opieką wychodźtwa zarobkowego, wyzyskiwanego przez tutejszych lub obcych agentów. Dlatego zostało utworzonem Biuro w Oświęcimiu, które jest Biurem powiatowem dla powiatu bialskiego, ale równocześnie placówką graniczną czuwającą nad płynącym tamtędy prądem emigracyi zarobkowej do Niemiec, jest również stacyą odbiorową i pomocniczą dla partyi robotniczych wyjeżdżających za zarobkiem za pośrednictwem publicznych Biur pracy. Założona przez Związek katolicko-społeczny w Oświęcimiu naprzeciw dworca gospoda dla wychodźców jest dla Biura pracy dzielną pomocą.

Dotychczasowy obrót w Biurach pracy wykazuje nadmiar zgłoszeń szukających pracy. Celem utrzymania równowagi bardzo pożądanem jest, aby i pracodawcy i służbodawcy wszelkich zawodów jak najliczniej korzystali z usług Biur pracy. Pamiętać należy, iż te Biura utrzymywane są z funduszów publicznych, to znaczy kosztem całego społeczeństwa. Wszyscy zatem powinni się starać, aby wydatki na Biura pracy nie b ły nieproduktywne. Zarówno pracodawcy i służbodawcy potrzebujący rąk do pracy, jak i ci, co szukają pracy, niech przedewszystkiem zwracają się do Biur publicznych!

Korespondencye adresować należy: „Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w....“. Do Biura lwowskiego: „Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6“. Do Biura krajowego: „Krajowe centralne Biuro pracy we Lwowie, Wydział krajowy“.

Raut lekarski ściągnie niezawodnie tłumy publiczności do Filharmonii 25 bm., które nietylko zechcą podać pomocną rękę tak humanitarnym instytucyom jak szpitalik św. Zofii, poliklinika i stacya ratunkowa, na których dochód raut ten jest właśnie urządzonym, ale równocześnie zechcą spędzić wieczór ten tak wesoło, jak się bardzo rzadko we Lwowie zdarza. Wystarczy wymienić z nader bogatego programu, że oprócz nowej sztuki Żuławskiego pt. „Gra“, w której biorą udział pani Solska i p. Adwentowicz, wygłosi pani Bednarzewska z p. Nowackim humorystyczny dyalog, a dalej w wykonaniu nader wesołego programu wezmą udział pp.: Gustaw Fiszer, Feldman i Lelewicz.

W części koncertowej programu, której kierownictwo leży w wytrawnych rękach prof. Neuhausera, bierze udział znana koloraturowa śpiewaczka, pani Gracka-Krzyżanowska, była uczenica p. Souvestrów, wyśmienity smyczkowy kwartet artystów orkiestry teatralnej pod kierownictwem koncertmistrza Demana, który da się we Lwowie po raz pierwszy słyszeć z estrady koncertowej, dalej znany z doskonałego zespołu męzki chór „Lutni“ i rzecz we Lwowie mało dotychczas słyszana: gra na wspaniałych organach Filharmonii, na tem arcydziele śp. Śliwińskiego z akompaniamentem orkiestry pod batutą kapelmistrza p. Rolla.

Bilety na miejsca w amfiteatrze Fiharmonii są już do nabycia w fizykacie miejskim (Ratusz—parter).

Bojkot pracowni krawieckiej. Zatrudnieni w pracowni krawieckiej p. Rylskiego robotnicy zażądali od swego pracodawcy podwyższenia zapłaty, na co jednak p. Rylski zgodzić się nie chciał. Wskutek tego odbyli tymi dniami lwowscy robotnicy krawieccy zgromadzenie, na którem uchwalono następującą rezolucyę komisyi cennikowej: „Jeżeli p. Rylski nie zgodzi się do dni 14 na warunki postawione przez robotników, natenczas przystąpią robotnicy do bojkotu jego pracowni. Zgromadzeni towarzysze uchwalają wszelkimi środkami starać się popierać bojkotujących robotników, a w razie potrzeby użyć najostrzejszych środków dla załatwienia sprawy“.

Pogrzeb śp. Tadeusza Barącza odbył się wczoraj popołudniu. Kondukt prowadził X. kanonik Moszoro. Na trumnie złożono wieńce od Koła literacko-artystycznego, Towarzystwa sztuk pięknych, Związku artystów, Towarzystwa strzeleckiego i. w. i. Ostatnią przysługę oddało zmarłemu wielu wybitnych obywateli naszego miasta i liczny zastęp artystów i literatów.

Sympatyczna restauracya Pod tym tytułem zamieściliśmy przed dwoma dniami relacyę o napadzie kelnerów na p. Rasińskiego w restauracyi Naftuły we Lwowie. Wskutek niedość dokładnego opisania niektórych szczegółów tego napadu, można było wysnuć wniosek, że kelnerzy nietylko na p. Rasińskiego napadli, ale także i na inne osoby, a więc na p. Jana Galla, znakomitego artystę i chlubę naszej muzyki, na p. Stanisława Womelę, dzielnego publicystę i krytyka, oraz na innych. Owóż tę omyłkę stylową musimy sprostować i skonstatować, że napad był urządzony tylko na p. Rasińskiego i że tylko jego kelnerzy pobili. W sprawie tej przesłuchano wczoraj owych kelnerów i wszyscy oni w liczbie dwudziestu kilku postawieni zostaną przed sąd, oskarżeni o gwałt publiczny. Napad ten kelnerów na gościa restauracyjnego wywołał ogromne oburzenie w całem mieście.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Jaśle na posadę inżyniera powiatowego z płacą roczną (wraz z dodatkiem aktywalnym i ryczałtem na objazdy) w kwocie 4.600 K. Podania do 31 marca. — Wydział powiatowy w Zbarażu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dobrowodach. Roczna płaca 1.200 K., ryczałt na objazdy 700 K. Podania do 30 kwietnia. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na stypendya dla młodzieży, pochodzącej z Galicyi, a chcącej się kształcić czy to w kraju czy poza krajem w zawodowych szkołach przemysłowych lub handlowych. Stypendya te wynoszą po 30 i po 40 K. miesięcznie. Podania do 15 maja. — Wydział krajowy we Lwowie na ośm stałych wsparć, z fundacyi imienia Ściborów Rylskich z Pisarowiec, które mogą być nadane albo jako stypendya dla kształcącej się młodzieży, albo też dla ludzi, nie mogących już czy to z powodu choroby, czy starości, pracować. Stypendya wynoszą od 600 do 800 K. rocznie. Podania do 31 go marca.

Matura kobiet. Minister oświaty zmienił rozporządzenie ministeryalne z 1896 r. w sprawie egzaminów dojrzałości kobiet w ten sposób, że będą im odtąd służyły te same dyspenzy przy egzaminie ustnym, jakie przyznaje się abituryentom.

Koncert panny Romanowskiej zapowiedziany na piątek 17 b. m. odbędzie się dopiero 20. w poniedziałek, a to dlatego, że p. Siemaszkowa biorąca udział w tym koncercie, nie może wcześniej przybyć do Lwowa. Pan T. Wydżga, nadzwyczajnie utalentowany kompozytor pieśni, przysłał wczoraj pannie Romanowskiej manuskrypt dwóch swoich nowych utworów nadzwyczaj pięknych pod tytułem: „Cicha piosenka“ i „Choinka“. Znakomita ta śpiewaczka odśpiewa owe dwie pieśni na swoim koncercie.

Stypendya. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendya po 600 i po 800 koron z fundacyi imienia Feliksy Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla uczniów rękodzielniczych, jakoteż konkurs na pożyczki z tej fundacyi dla rękodzielników i przemysłowców, pragnących otworzyć samoistną pracownię. Podania bez stempla wnosić należy wprost do Wydziału krajowego najdalej do 1 kwietnia 1905 r.

Ślub. W Paryżu odbył się tymi dniami ślub panny Maryi Godebskiej, córki artysty-rzeźbiarza Cypryana Godebskiego, twórcy pomnika Agenora Goluchowskiego we Lwowie, i Maryi z Gervaisów, z panem Edwardsem, słynnym w stolicy nadsekwańskiej sportsmenem.

Reforma śledztwa karnego. Donoszą nam z lwowskiego Towarzystwa prawniczego, że ankieta, która w roku zeszłym ukończyła pierwszą część swych prac nad reformą procesu karnego, rozpocznie swe dalsze obrady w piątek dnia 17 marca br. o godz. $6^1/_2$ wieczorem w lokalnościach Towarzystwa (ul. Kościuszki l. 18, I piętro).

Temperatura dnia 13 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +2, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach +1. w Wiedniu +4, w Salcburgu +5, w Gracu +5, w Pradze +7, w Tryeście +10, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +8, w Berlinie +7, w Hamburgu +7, w Monachium +4, w Zurychu +3, w Genewie +6, w Lugano +3, w Anglii +4, w Paryżu +6, w Biarritz +9, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +4, we Florencyi +12, w Rzymie +8, w Neapolu +13, w Palermo +12, w Petersburgu +2, w Wilnie +2, w Warszawie +3, w Moskwie 0, w Kijowie 0, w Odesie +1, w Serajewie +5, w Belgradzie +6, w Bukareszcie +1, w Sofii +2, w Konstantynopolu +6, w Atenach +12.

Z tragedyi życiowych. Dzienniki warszawskie opowiadają:

Zamieszkali przy alejach Jerozolimskich państwo Towarniccy z okazyi imienin córki, wyprawiali wieczorek taneczny. Do przygrywania tańczącym wezwano nieznaną z nazwiska muzykantkę, którą dnia poprzedniego poznano również na wieczorku u znajomych przy ul. Żelaznej. Jedyny syn państwa domu, urzędnik kolejowy, zajął się zaproszeniem kilku tancerzy z pomiędzy swoich kolegów biurowych. O godzinie oznaczonej, gdy już goście zaczęli napływać, przyszła młoda, o bladej, zmęczonej twarzy „muzykantka“. Przyprowadziła z sobą córeczkę sześcioletnią, ponieważ dziecię obawiało się samotności i nie chciało w domu pozostawać bez opieki. Rozpoczęły się tańce. W połowie pierwszego kontredansa, dziewczynka pociągnęła matkę za rękaw, wołając:

— Tata, tata!

W sali ukazał się młodzieniec wyświeżony i wymuskany. Spostrzegłszy fortepianistkę, cofnął się do przedpokoju i ku ogólnemu zdumieniu znikł. Teraz zebrani dowiedzieli się ciekawych szczegółów. Młody elegant, dopiero od kilku tygodni urzędnik kolejowy, porzucił żonę i dziecko, pragnąc zaznać uciech życia swobodnego. Przedtem roztrwonił dość znaczny posag swojej małżonki. W domu państwa Towarnickich zaczął bywać od niedawna. Przedstawiał się jako człowiek nieżonaty i odgrywał rolę konkurenta o rękę ich córki. Po wynurzeniu swoich nieszczęść, muzykantka, już obyta z losem, powróciła do przerwanej pracy przy fortepianie

Oryginalna podróż księcia bułgarskiego Ferdynanda. Książę Ferdynand wracając z Londynu do Paryża, wyraził w drodze życzenie, iż pragnąłby część drogi odbyć na lokomotywie. Urzędnicy kolejowi pośpieszyli zaraz uczynić zadość życzeniu księcia. Gdy pociąg „ekspress“ zatrzymał się w Abbeville, wysiadł książę z salonowego wagonu, ubrał się w bluzę robotniczą, włożył wielkie czarne okulary i wszedł na lokomotywę. [illegible] pociąg ruszył. W Paryżu powitano uroczyście maszynistę. Należy dodać, że książę sam nie prowadził lokomotywy, lecz pomagał tylko inżynierowi, który spełniał tym razem właściwe czynności maszynisty. Przybywszy do Paryża, rzekł książę do znajomych: „Jestem zachwycony. Nigdy jeszcze podróż nie zajęła mnie tak, jak dziś!“

Podsłuchane w teatrze. W teatrze Nowym w Berlinie podczas przedstawienia „Snu nocy letniej“, w antrakcie pewna pani zwróciła się do towarzysza swego z prośbą, aby zapytał woźnego, w której loży siedzi autor? „Woźni wiedzą zawsze najdokładniej, a ta sztuka jest taka waryacka, że chciałabym widzieć tego, kto ją napisał. Człowiek chciałby przecież pochwalić się czemkolwiek, gdy wróci z Berlina do domu“, nalegała owa pani. Małżonek nie był jednak widocznie bardzo skory do wstawania, bo wyperswadował żonie, że „nic jej z tego nie przyjdzie, gdy nawet zobaczy jak taki autor wygląda“. Dziennik podający ten fakt, ręczy za jego autentyczność. Zbytecznem zaś może byłoby dodawać, że Szekspir, autor „Snu nocy letniej“ umarł prawie 300 lat temu.

Ofiary. P. Filipina Rzechowiczówna, nauczycielka w Krościenku obok Chyrowa, zebrała w gronie swoich znajomych 13 K. 32 hal. na kościół w Nowem Siole koło Podwołoczysk i nadesłała nam tę kwotę. Serdeczne składamy jej za to podziękowanie. Razem złożono na ten cel: 16 K. 32 h.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 4 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

W sądzie

(Sędzia rozpatruje sprawę rozwodową państwa Iksów).

— Tak, panie sędzio! — oświadcza pani Iks — nasze charaktery różnią się tak dalece, że ja, nie chcąc stać memu mężowi na jego drodze...

— Istotnie, panie sędzio! — przerywa p. Iks — moja żona ma tego rodzaju upodobania, że ja, aby jej nie przeszkadzać...

— Aha! — podchwytuje sędzia, reasumując sprawę — więc poprostu państwo chcecie wziąć rozwód z miłości.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „Syn marnotrawny,“ pantomina w 3 a. M. Carré, muzyka Andrzeja Wormsera — oraz „Pożegnalna kolacya,“ komedya w 1 akcie Artura Schnitzlera, przekład na język francuski Maurycego Vancarre. Tylko jeden występ Charlotty Wiehé i jej „Towarzystwa artystów francuskich“ z Paryża, pod dyrekcyą pp. Alcime Leblanc i Henryka Berény. — We czwartek po raz pierwszy „W przystani“ dramat w 3 aktach Jerzego Engla. Gościnny występ p. R. Żelazowskiego. — W piątek „Apajune,“ duch wodny, operetka K. Millöckera. — W sobotę „W przystani“. — W niedzielę popołudniu „Gejsza,“ japońska operetka Sidney Jonesa. Wieczorem „Ijola,“ dramat w 4 aktach, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od dnia 1 do 15 marca 1905. Codziennie wspaniałe przedstawienia sił atrakcyjnych, Lilian Denis, subretka ekscentryczna, Jean Paul, komik. Jednoaktówka polska. — Ferry i Gesory, potrójny rek, Lon de Arnoto, Picardy i Willien, Gimionesco Similec, mandolinista, 6 gwiazd szczęścia itp.

Kronika krakowska.

Drugi zjazd abstynentów polskich odbędzie się w Krakowie w dniach 3 i 4 czerwca b. r. Krakowska „Eleuterya“ wniosła podanie do rady miejskiej o subwencyę na koszta tego zjazdu.

Sąd pow. karny skazał jednego z młodszych lekarzy krakowskich na miesiąc aresztu za uwiedzenie córki pewnego majstra fabrycznego pod przyrzeczeniem małżeństwa. Lekarz ten przez 3 miesiące grał rolę narzeczonego i domagał się zapisania posagu 20.000 koron na jego nazwisko, gdy matka chciała je zapisać na imię córki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 marca.

(Z.) Sensacyę niemałą wywołują w sferach giełdowych nadchodzące z Paryża pogłoski, że podobno francuski wielki świat finansowy robi bardzo poważne trudności w udzieleniu Rosyi nowej pożyczki wojennej i że rząd francuski popiera to stanowisko, zajęte przez finansistów. W ogóle sprawę sfinansowania nowej pożyczki rosyjskiej w Paryżu, która uchodziła jako w zasadzie już postanowiona, uważają obecnie za odroczoną na czas nieograniczony.

Na tutejszym targu haussa akcyi przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego robiła dość dobre postępy już to skutkiem znanego interesu o nabycie kopalń węgla w Libuszynie przez praskie Towarzystwo żelazne, już też skutkiem ogłoszenia bilansu Towarzystwa alpejskiego. Wykazuje on czysty zysk za rok ubiegły w sumie 8,347.816 kor., o 1,290.130 koron większy od zysku za rok 1903. Dywidenda wyniesie w tym roku 20 koron od akcyi, podczas gdy w ubiegłym roku wynosiła tylko 17 koron.

Korzystny bilans ogłosiło także Towarzystwo żeglugi na Dunaju, wykazujące czysty zysk w sumie 2.601.531 koron, o 303.000 koron większy od zeszłorocznego. Wobec tego akcyonaryusze otrzymają dywidendę 42 koron, o 4 korony wyższą od zeszłorocznej.

Z Tryestu donoszą, że powstanie tam niebawem bank słowiański pod firmą „Jadranska Banka“ z kapitałem 2 milionów koron, z czego jednak na razie wpłaconych będzie tylko 500.000. Dyrektorem tego banku zamianowano znanego adwokata tryesteńskiego dra Gregoricza. Nowa ta instytucya popierać ma wyłącznie słowiański przemysł i handel w południowych prowincyach monarchii, a twórcy jej liczą na poparcie „braci Słowian“ zarówno w Austryi, jak i za granicą.

Negus abissyński Menelik udzielił egipskiemu bankowi narodowemu koncesyi na utworzenie abissyńskiego banku państwowego w Adis-Abeba.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14go marca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona, co do żyta cokolwiek słabsza. Usposobienie bez ochoty.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.30—9.55, żyto dworskie 7.25—7.50, targ. 7.10 do 7.20. Jęczmień brow. 7.90—8.30, na krupy 7.10 do 7.45, na paszę 6.90—7.10, owies 7.40—7.85, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8.75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7.75—8.75. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.75. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.00—11.00. Siemię lniane 00.00 do 00,00, konopne 13.75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 21.00 do 23.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 6.00—6.20. Mąka czerwona 6.40—6.60. Ofagi 4.85 do 5.15. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.20—4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0.00—0.00. Rzepak zimowy nowy 00.00—00.00. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 65.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

Wiedeń. Bilans Anglobanku za rok 1904 wykazuje czysty zysk 3,600,000 koron. Rada nadzorcza uchwaliła dywidendę w kwocie 15 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Wiedeń. Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi nad reformą ubezpieczenia robotników. Przewodniczącym komisyi jest Bärenreither. Przed przyjściem do obrad odczytano pismo Związku stowarzyszeń lekarskich w Austryi, w którem lekarze domagają się zwołania ankiety lekarskich fachowców, celem wydania opinii w sprawie zorganizowania lekarskiej czynności przy reformie ubezpieczenia robotników. W ogólnej dyskusyi brali udział wyłącznie zastępcy przemysłowców. Radzca komercyalny Kinsky oświadczył, że wielcy przemysłowcy zachowują się z sympatyą wobec zapowiedzianego ubezpieczenia robotników i są w stanie ponieść jego koszta. Inaczej ma się rzecz z przedsiębiorstwami małemi i średniemi, które tego nowego ciężaru nie są w stanie udźwignąć. Uchwalono podzielić materyał na poszczególne gałęzie ubezpieczeń i w ten sposób przedyskutować projektowaną reformę.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem komisyi kolonizacyjnej oświadczył hr. Praschma (z centrum), że jest ubolewania godnem, iż komisya tak mało daje katolikom kolonij. Nie można pochwalić polskiej polityki rządu.

Minister rolnictwa Podbielski, powiedział: Chcemy katolików i protestantów równocześnie osiedlać. Katolickie dzienniki odmówiły propagandy na naszą rzecz. Spełniamy dzieło kulturalne i nie obawiamy się światła dziennego.

Poseł Skarzyński atakował ministra Rheinbabena za jego znaną mowę. Minister oświadczył wówczas, że o wynikach kolonizacyi będzie można mówić dopiero po 100-tu latach. Tego nie dożyjemy Może wówczas nie będzie żadnych kolonij. Pruska polityka antipolska ma na celu wytępienie Polaków, wywłaszczenie szlachty polskiej i zubożenie ludności polskiej. Fundusz dla prowincyj wschodnich jest funduszem demoralizującym, dlatego głosować będziemy przeciw budżetowi komisyi kolonizacyjnej.

Poseł Mizerski wywodził, że do roku 1886-ego nie było wcale bojkotu w prowincyi wschodniej. Polacy chwycili się bojkotu, gdy zaczęto ostro przeciw nim występować. Niemieckim kolonistom zabroniono kupować u Polaków. Przeciw temu nielegalnemu środkowi musieliśmy się bronić i w przyszłości bronić się będziemy. Jeżeli Podbielski oświadcza, że zajmuje stanowisko życzliwe dla Polaków, wygląda to tak, jakgdyby hr. Pückler (znany antisemita) mienił się filosemitą. (Wielka wesołość). Mówca oświadczył się przeciw budżetowi.

Dr. Friedberg (narod. liberał) wyraził zdanie, że z zaciętej walki, jaką prowadzą Polacy, widać, iż komisya kolonizacyjna dobrą jest instytucyą.

Budżet przyjęto przeciw głosom centrum i Polaków.

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało zawiadomienie, że amerykański komisarz emigracyjny wydał rozporządzenie, mocą którego każdy emigrant, który nie wykaże się, że ma środki do życia, i nie poda celu swej podróży, nie otrzyma pozwolenia na wylądowanie i będzie odesłany z powrotem do ojczyzny. Ponieważ to rozporządzenie narazić może wielu emigrantów na ogromne straty, a dla niektórych wprost zgubnem być, zwraca ministerstwo uwagę na owo rozporządzenie i poleciło także władzom krajowym, aby postarały się o rozpowszechnienie tego ostrzeżenia, celem poinformowania osób mających zamiar emigrować do Stanów Zjednoczonych.

Madryt. Z Andaluzyi donoszą o wzrastającym tam ruchu robotniczym. W kilku miejscowościach przyszło do zaburzeń. Ponieważ władze gminne nie zdołały opanować ruchu, zwróciły się do rządu o pomoc.

Charków. Ubiegłej nocy wybuchł wielki pożar na jednej z ulic, przy której znajdują się liczne magazyny i sklepy. Szkoda bardzo znaczna. Ogień był podłożony. Dziewięć osób jest ciężko rannych.

Nowy Jork. Wielki pożar zniszczył dom czynszowy przy ulicy Alen we wschodniej części miasta. Wiele osób zginęło. Dotąd wydobyto 19 zwłok. 12 osób jest rannych, z tych 3 ciężko. Ofiarami są żydzi polscy.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Banda zbrojnych opryszków, grasująca w Będzińskiem, wtargnęła onegdaj w nocy do mieszkania dyrektora fabryki Wettsteina. Zamaskowani rabusie kazali napadniętemu własnoręcznie spakować srebro, kosztowności, pościel, odzież i wszystko to ze sobą zabrali. Przed opuszczeniem mieszkania zażądali jeszcze poczęstowania ich herbatą i przekąską, a jeden z nich grał na fortepianie.

O przyjęciu deputacyi polskiej w sprawie szkolnej przez ministra Wittego nadeszła z Petersburga następująca relacya: Gdy deputacya przybyła, zastała już ustawionych 16 krzeseł, więc widocznie w celu dłuższej konferencyi. Hr. Tyszkiewicz wręczył memoryał. Witte zaczął go czytać i zaraz na wstępie zauważył, że kwestyę zna już dobrze, że memorałów polskich było mnóstwo i że wszystkie dotyczyły też kwestyi wychowania. Obecna chwila nie nadaje się jednak do rozstrzygnięcia sprawy tak doniosłej. Obecnie bowiem — zaznaczył minister — nie ma rządu, a ten, który jest, znajduje się w stanie rozprzężenia, zwłaszcza w chwili dzisiejszej tak strasznej klęski, tak, że żadnych ostatecznych decyzyj i postanowień od niego oczekiwać nie można, lecz należy czekać czasów spokojniejszych.

W ministerstwie nawet po ustąpieniu Mirskiego Polacy mają więl szość głosów za sobą, przedewszystkiem sam Cesarz dobrze jest dla Polaków usposobiony. Szanse więc Polaków są dobre, i jeżeli nie zaraz, to w najbliższej przyszłości.

Ogólny jednak język wykładowy polski jest niemożliwy, albowiem tylko dokładna znajomość języka państwowego może zapewnić Polakom karyerę we wszystkich dziedzinach w całem państwie.

Co do strejku szkolnego, to może on tylko szkodzić, bo rząd nie ustąpi przed strejkiem uczniów, jak przed żadnym innym. Polityka wykluczona być powinna z kół uczącej się młodzieży.

Mińsk. Sprawcę zamachu na szefa policyi aresztowano. Zwie on się Berman.

Briańsk (w gubernii orłowskiej). Dyrekcya tutejszej fabryki szyn odrzuca żądania robotników, więc strejk trwa dalej. Prócz tego strejkują robotnicy w fabryce lokomotyw i jeszcze w jednej fabryce. Strejk przybiera groźny charakter i obawiać się należy rozruchów. Arsenał, skład wódki, gmach pocztowy i inne gmachy publiczne są strzeżone przez wojsko. W kilku majątkach ziemskich i w lasach koronnych chłopi samowolnie wycinają drzewo i sprzedają je za bezcen.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą 13 b. m.: Pomiędzy wojskami rosyjskiemi, które poddały się na zachód od Mukdenu, znajdują się także wojska 16-go korpusu. Oddziały, które uszły z okolic Mukdenu, utworzyły wielką kolumnę, która jednak zaatakowana przez Oku, wywiesiła białą chorągiew. Wielu Rosyan ukrywa się jeszcze po domach chińskich. Słychać, że jenerał Bilderling poległ.

Paryż. *Le Journal* otrzymał od swego korespondenta p. Nandeau telegram z Niuczwangu z wiadomością, że koło Mukdenu dostał się do niewoli japońskiej. Japończycy obchodzą się z nim bardzo grzecznie i wypuszczą go niebawem na wolność.

Londyn. *Morning Post* donosi, że rząd chiński zamierza powiększyć swą marynarkę.

Do *Times'a* donoszą z Tokio pod datą 13 bm., że w Seul wykryto sprzysiężenie, które miało na celu skłonić cesarza do zerwania konwencyi z Japonią i chciało go umieścić w jednem z obcych poselstw.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy armii jenerała Kurokiego donosi, że kraj przepełniony jest głodnymi i zniechęconymi Rosyanami, którzy poddają się władzom japońskim.

Większa część obcych *attachés* wojskowych przy armii rosyjskiej, w tem jeden angielski i dwaj amerykańscy oficerowie dostali się w pobliżu Mukdenu w ręce Japończyków.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 marca. (Giełda towarowa). Cukier 32·60—32·70 (ustalony). — Spirytus 48·60—49·00 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 15 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 15 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42.—Mąka („Fleur de Paris“) 29·55.

Frankfurt 15 marca. (Giełda zagraniczna) Kredyty austryackie 214·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 15 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·36—19·38, na maj 19·16—19·18, październik 17·04—17·06; żyto na kwiecień 15·48—15·50, na październik 13·78—13·80; owies na kwiecień 14·46—14·48, na październik 12·08—12·12; kukurudza na maj 15·38—15·40, na lipiec 15·28—15·30. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oterty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna.— Usposobienie: słabe.— Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 98·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 679·25, węg. zakł. kred. 796·50, anglobanku 300·50, unionbanku 560·50, bankvereinu 564·25, länderbanku 468·50, kolei państw. 662.25, lombardy 92·50, akcye kolei Elbethal 423·00, fabryki broni 576·00, tytoniowe 000·00, alpiny 524·50, Rima Muranyi 543·00, prag. Tow. żel. 2660.00, losy tureckie 144.00, ruble 252·75 Usposobienie: słabsze.

Lwów 15 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banka hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100·20

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.000 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do — —. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.70—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 5.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20 ***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie wiem, ale muszę się o tem przekonać — odrzekła Elza stanowczo. — Musi gdzieś być nieznane tu nikomu wejście do ruin od strony parku — poszukamy go, Molly. Nic nie powiem o tem panu Malone, jest tak leniwy i niedbały, iż nam się na nic nie przyda. Nie mów także nic Teokrytowi i innym, po co ich straszyć. Jutro obie wejdziemy do wieży, kierując się śladami, pozostałymi na śniegu. Zobaczysz, że znajdziemy.

Molly nie chciała sprzeciwiać się swojej ukochanej młodej pani, jednakże znów pokiwała głową, mówiąc:

— Zastanów się tylko, droga miss Elzo, gdyby opisywana przez ciebie osoba istniała gdzieś w pobliżu Dermotu, czyż nie wiedzielibyśmy o tem? Najlepiej zapytajmy się xiędza Grady — może zna kogoś podobnego.

— Jeśli chcesz, możesz zapytać się proboszcza, nie mam nic przeciw temu. Dziwna to rzecz, żeby tak niezwykła postać, niezaprzeczenie jakaś dystyngowana dama, mogła mieszkać gdzieś w pobliżu, nieznana nikomu. Ale bądź co bądź dzisiejszej nocy nic przedsięwziąć nie możemy, a tu zimno — dodała, drżąc. — Wszak w moim pokoju pali się ogień na kominku?

Przez całą noc nie mogła zasnąć, ciągle stała jej w oczach owa tajemnicza postać. Rysy te nie były jej obce, ale w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, gdzie je widziała i kogo jej przypominały. I jak wytłómaczyć sobie tak dziwne okoliczności? Przypuściwszy nawet, że istnieje jakieś nieznane przejście i że proboszcz zna tę damę, to jeszcze nasuwa się pytanie, co może być za powód tych nocnych przechadzek?

Niepodobna było wierzyć w bajkę, opowiadaną przez Teokryta, że duchy dawno zmarłych Lynwoodów błądzą wokoło, szukając utraconych skarbów — ale cóż podstawić w miejsce tej bajki? To pytanie zasnąć jej nie dało. Z rana znowu spotkał ją niemiły zawód. Wiatr zmienił się podczas nocy; nastąpiła silna odwilż i zniweczyła ślady na śniegu. Pomimo to jednak Elza nie odstąpiła od zamiaru poszukiwania skrytego wyjścia i zaraz po śniadaniu wyszła z Molly i minąwszy dziedziniec, zwróciła się ku starej wieżycy. Była pewną, że tu zniknęło światło.

Mury były nadzwyczaj grube; wnętrze wieży obejmowało zaledwie dwanaście stóp kwadratowych przestrzeni; przez kilka szczelin bluszcz dostał się do niego i pokrył ściany; na nierównym gruncie, zasłanym zwaliskami i przez wieki nagromadzonym kurzem, zakorzeniły się zarośla i krzewy. Z jednej strony znajdowały się niskie drzwiczki, wychodzące na dziedziniec, z drugiej inne, prowadzące do ruin. Pokój, do którego wchodziło się przez nie, przeznaczony był na skład torfu. Obecnie był prawie całkiem zapełniony, więc przejście tędy było niemożliwe. Obejrzały bacznie dwie inne ściany, ale śladu przejścia nigdzie odkryć nie mogły. Bluszcz nigdzie nie był naruszony, co musiałoby nastąpić, gdyby usunięto najmniejszy kamień. Wysoko od strony parku była dziura, ale tak mała, iż nie przeszłoby przez nią najmniejsze dziecko.

Zawiódłszy się w oczekiwaniach i żywo zaniepokojone, zniewolone były zaprzestać poszukiwań. Molly była teraz najmocniej przekonana, że to duch, a nie żyjąca istota pokazywała się w ruinach, a Elza gotowa była uwierzyć, że omyliły ją własne oczy, że widzenie jej było wynikiem halucynacyi.

X.

Elza przyjęła z radością zaproszenie pewnej rodziny, mieszkającej o dziesięć mil angielskich od zamku Dermot, aby przepędziła u niej kilka tygodni. Nudziła się w tak długiem osamotnieniu, a uparta myśl o tej nieodgadnionej tajemnicy, o której zapomnieć nie mogła, przygniatała jej umysł. Nie śmiała teraz patrzeć przez okno z korytarza, aby znów nie zobaczyć widziadła, a choć rozum mówił jej, że bądź co bądź nie może to być duch jakiś, nierozwiązalna zagadka drażniła jej nerwy.

Dom sir Geralda Fitz-Gérald był bardzo miły i gościnny; prócz jego synów i córek, bawiło tam zawsze sporo młodzieży. Pragniemy — pisała do niej lady Fitz-Gérald — zapomnieć o brzydkim czasie i słotach wśród rozrywek w domowem ognisku.

— I znowu siwy koń zaprzężony został do karyolki; młody Murphy powoził, a stary Teokryt towarzyszył młodej pani, niby straż bezpieczeństwa.

Elza przybyła do Kiloonu w mglisty i zimny wieczór, ale gorące i serdeczne przyjęcie lady Fitz-Gérald i jej najstarszej córki Magdzi, kazały zapomnieć o trudach podróży przez bagna i trzęsawiska.

Zaprowadzono ją zaraz do ślicznego pokoiku, w którym płonący na kominku suty ogień roztaczał miłe ciepło. Miss Fitz-Gérald dopomogła jej zdjąć kapelusz i okrycie, mówiąc:

— Mów mi Magdziu, a ja także po imieniu mówić ci będę, bo jestem pewna, że będziemy dobremi przyjaciółkami, przypadłaś mi do serca od pierwszego wejrzenia.

— Jakże mnie to cieszy — odpowiedziała Elza — nie mam przyjaciółki, a od tak dawna mieć ją pragnę.

— Biedna samotnico — rzekła ze współczuciem Magdzia — jakże to smutno być tak, jak ty samą na świecie! Wiem, że pokochasz moją dobrą matkę. Edmund jest także dobry chłopiec, spodziewam się, że będziesz mu życzliwą. A teraz, zanim się przebierzesz, zrobimy przegląd obecnych tu gości.

I opisała jej z kolei wszystkich gości, rozśmieszając swemi nieco zabawnemi i sarkastycznemi uwagami, oraz wesołą i humorystyczną, ale nie złośliwą krytyką.

Zamiast zamierzonych trzech, Elza sześć tygodni zabawiła w Kiloonie, które dla niej, żyjącej jakby za klauzurą, wydawały się długim szeregiem zabaw i uciech.

Bawiono się w przedstawienia sceniczne i żywe obrazy. Od pierwszych Elza wymówiła się zupełnem niedoświadczeniem, zniewolono ją jednak do przyjęcia udziału w żywych obrazach, w których przeznaczono jej najefektowniejsze role.

Rano, gdy panowie zabawiali się polowaniem, panie zajmowały się obmyślaniem nowych rozrywek, próbami przedstawień i przygotowaniem odpowiednich kostyumów. Elza nie umiała nowych tańców, Magdzia nauczyła ją ich niebawem, gdyż wieczorem bawiono się codziennie tańcem i muzyką. Piękność i wdzięk obejścia Elzy, wyróżniły ją wkrótce z całego grona młodych dziewcząt.

Możnaż się dziwić, że Elza cieszyła się z tej zmiany zaszłej w jej życiu, dającej jej przedsmak zabaw i uciech, czekających ją w Londynie i budzącej ufność, że potrafi zachować się odpowiednio w wysokich sferach, w jakich żyć miała.

Byłaby pewnie zabawiła dłużej jeszcze, ale sir Fitz Gérald był członkiem parlamentu, musiał więc jechać do Londynu, gdzie cała rodzina miała mu towarzyszyć. Po licznych przyrzeczeniach, że się zobaczą niedługo, Elza pożegnała przyjaciółkę i jej rodzinę, i powróciła do swej samotni w zamku Dermot.

Wpływ wiosny zaczynał się objawiać. Trawka w parku zazieleniała nieco, a choć liście drzew nie rozwinęły się jeszcze, wietrzyk poruszał bazie powstałe na wierzbach, a młode zawiązki lśniły się pod blaskiem słonecznych promieni, mieniąc się już to oliwkowo, już purpurowo. W powietrzu rozchodziły się wyziewy świeżo poruszonej ziemi, mchów i paproci; same nawet skały nie tak posępnemi się wydawały, a mewy i kuliki zwiastowały powrót wiosny.

Powróciwszy do domu, Elza zastała list od lady Anny. Zapowiadała swój powrót i pragnęła, aby synowica męża jak najprędzej przyjeżdżała do niej do Londynu. Jakkolwiek dopiero po świętach Wielkanocnych Elza miała być przedstawioną u dworu, potrzeba było wcześnie porobić odpowiednie przygotowania do wprowadzenia jej w świat. Do listu lady Anny dołączony był bilecik Konrada, zawiadamiający, że przyjedzie po nią za tydzień, wraz z panną służącą jego matki.

W obu listach nie było ani słówka o miss Zuzannie Lefroy, a pomna o poleceniu stryja Hugona, Elza nie wiedziała co ma począć. Ale miss Zuzanna oznajmiła, że za żadną cenę nie pojedzie do Londynu i z radością pozostanie w zamku Dermot z poczciwą Molly i ze starym Teokrytem. Biedna nie chciała znaleźć się wśród obcych.

Zostawszy samą z Molly, Elza zapytała ją zaraz czy nie widziano podczas jej nieobecności owej starej, czarno ubranej pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Torosiewiczów

Klaudya Torosiewiczowa

właścicielka dóbr

po ciężkiej chorobie zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu 14. marca 1905 roku, w 75 roku życia.

Stroskana córka i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 17. marca b. r., o godz. $9^{1}/_{2}$ rano z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 5. do kościoła Archikatedralnego obrz. Ormiańskiego — skąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 14 marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Mołczanowski

em. urzędnik c. k. Dyrekcyi Policyi i właść. realności

przeżywszy lat 51, zaopatrzony św. Sakramentami po długiej i ciężkiej chorobie, przeniósł się do wieczności dnia 14. marca b. r. o godz. 8 wieczorem.

Eksportacya zwłok nastąpi dnia 17. marca b. r. o godz. 8-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 17 na cmentarz Janowski, na którą to w smutku pozostała żona z dziećmi, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 14 marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

MARYA KASPROWICZ

właścicielka realności

po krótkiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14-go marca 1905 roku, przeżywszy lat 85.

Pozostała córka z mężem, wnuki i prawnuki zapraszają wszystkich krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 16-go marca o godzinie 4. po południu z domu żałoby ulica Grodecka l. 185 do grobowca familijnego na cmentarzu Janowskim.

Lwów, dnia 14. marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Karol Walter

em. nadleśniczy dóbr. J. E. hr. Romana Potockiego

po długiej a ciężkiej chorobie zmarł dnia 14 go marca 1905 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, w 71. roku życia.

W smutku pogrążona żona z synem zapraszają — krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 16. marca 1905 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. św. Antoniego l. 15. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 14. marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.